

Gość Przeglądu Finansowego Bankier.pl:

John Harnett

International Personal Finance plc

Podjejrzana stabilność złotego

Banki już zapomniały o kryzysie

Subtelne strzyżenie owiec

fot. Radosław Przybył/BPL



Wojna na konta, jaką znamy z poprzedniego roku zmieniła znacząco oblicze. Banki nadal oferują darmowe rachunki, ale tylko dla aktywnych klientów. Za kluczowy istotny można uznać ruch mBanku o wprowadzeniu opłaty za konta. Prezes Stypułkowski wspominał, że liczą się wyniki i segment detaliczny będzie musiał lepiej zarabiać. Pozostaje pytanie czy te ruch zostanie przez klientów zignorowany czy faktycznie wywoła efekt na rynku.

2 zł za kartę debetową to nie jest kwota, która może odstraszyć całkowicie klienta od banku, w szczególności, że wystarczy zapłacić za jedno większe zakupy kartą i problem z głowy. W skali całego banku to jednak konkretna liczba, która podkreśli licznik przychodów zamontowany w banku przez prezesa Stypułkowskiego. Bank uchodził jednak za ostoję darmowych usług i podstawowe narzędzie do operacji bankowych dla Internautów. Stąd między innymi ogromny przyrost rachunków w mBanku, kiedy był jednym z niewie-

lu absolutnie darmowych banków i jedyną instytucją z bezpłatnym rachunkiem maklerskim. Wprowadzenie nawet tak subtelnej opłaty odarło bank marketingowo – nie jest już wiecznie bezpłatnym rozwiązaniem dla Internautów. Pozostaje czekać, co na to 2 mln klientów.

Ponad rok temu Alior Bank podniósł drastycznie opłaty za prowadzenie konta, które dotychczas pozycjonowano jako darmowe. Ruch miał wywołać drastyczny odpływ klientów, a skończyło się na marketingowej odpowiedzi mBanku i znikomym odejściu posiadaczy rachunków. Dopiero teraz widać wyraźniejszą migrację. Próbowaliśmy na tym skorzystać sam mBank z kampanią przeciekającego melonika. Polscy klienci dużo o opłatach rozmawiają, czasem nawet porównują oferty rachunków. Ostatecznie jednak kończy się na narzekaniach, że znowu podnieśli opłaty lub wydali „nasze pieniądze” na kampanię z celebrytami. Banków jednak nie chcemy zmieniać.

Sektor bankowy nabiera rozpędu w sprzedaży produktów, ale jak widać po ruchu mBanku – kończą się czasy całkowicie darmowych usług. Mniejsi gracze nadal próbują płacić klientom za poszczególne operacje, a Kredyt Bank ofertuje nawet 7 proc. na koncie osobistym. Jest to jednak oprocentowanie do 3 tys. zł, więc o alternatywie dla depozytów trudno tutaj mówić. Mocne wejście zaliczył PKO Bank Polski z kampanią Szymona Majewskiego, lecz nawet ponad 100 tys. otwartych rachunków może nie przykryć afery dotyczącej kwoty, jaką zarobiła telewizyjna gwiazda. Poza tym przyrost klientów PKO BP to odrabianie strat za poprzednie

miesiące, tysiące klientów uciekało do znacznie tańszych banków.

Zaczyna się niebawem sezon wakacyjny i tym klientom, których wcześniej się nabyło, będzie można teraz sprzedawać kredyty gotówkowe na letnie wyjazdy. Chociaż wydaje się to bardzo uproszczonym myśleniem, to jednak finanse są poniekąd biznesem sezonowym. Tak jak i hipoteki, tak i kredyty gotówkowego mają swoje lepsze i gorsze miesiące, a silna sprzedaż rachunków osobistych może wyhamować, gdy tylko Polacy poczują wakacyjne lenistwo. Może dlatego mBank zdecydował się na zmiany w cenniku w okresie wakacyjnym? Tzw. sezon ogórkowy rządzi się swoimi prawami i większość banków będzie się raczej szykować do wrześniowych akcji promocyjnych, a niewygodne decyzje, dokładnie takie jak opłata za karty debetowe, będą pojawiać się po cichu w letnich miesiącach. Banki to nie są instytucje charytatywne i zarabiać muszą. Ciekawe tylko czy klienci zorientują się, kiedy zacznie się prawdziwe „strzyżenie owiec”.

*Tomasz Jaroszek,
Redaktor Naczelny
Przegląd Finansowy Bankier.pl*

Spis treści

Aktualności	3
Polski rynek przeszedł wielką transformację	6
Podejrzana stabilność złotego	8
Co dalej z pożyczkami społecznościowymi w Polsce?	9
Ranking lokat Bankier.pl - czerwiec 2011 r.	10
10 mitów o chińskiej gospodarce	12
Czy to czas na powrót kredytów hipotecznych we franku?	16
Banki już zapomniały o kryzysie	17
Czy dobre dane maskują prawdę? ...	18
Relatywnie mocny rynek, wahania pod kwietniowym szczytem hossy	20
Tydzień pod znakiem słabych danych z USA	21
Hyde Park	22
Zalewski: Tym razem jest (jednak) inaczej	23
Gwiazdowski: Go global. Innowacyjna memoteza	24

Przegląd Finansowy Bankier.pl

Przegląd Finansowy Bankier.pl jest redagowany przez zespół w składzie:

Tomasz Jaroszek - redaktor naczelny, t.jaroszek@bankier.pl, tel: +48 (22) 378 99 11, Michał Kryński, Wojciech Boczoń, Hanna Braun, Anna Drozd, Bogusław Półtorak

Uwagi i zapytania prosimy kierować pod adresem:

m.krynski@bankier.pl, tel: +48 (22) 378 99 11.

Informacji nt. warunków reklamy udziela Mariusz Kostowski:

reklama@bankier.pl, tel: +48 (22) 378 99 25.

Adres redakcji/Wydawca: Bankier.pl, serwis Grupy Allegro Sp. z o.o.

ul. Mokotowska 1, 00-640 Warszawa, tel: +48 (22) 378 99 00, fax +48 (22) 378 99 01

Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczonych ogłoszeń.

Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych bez zgody redakcji zabronione.

☰ Oprocentowanie lokat powoli pnie się do góry. Ale na zauważalne wzrosty prawdopodobnie przyjdzie poczekać do ostatniego kwartału 2011 r. Póki co główna rozgrywka o oszczędności Polaków od miesięcy toczy się wśród kilku tych samych instytucji.

Drugi miesiąc z rzędu rośnie przeciętne oprocentowanie depozytów. Klienci więcej zarobią na lokatach kwartalnych, rocznych i dwuletnich. Średnie stawki trzy- i dwunastomiesięcznych lokat są na najwyższym poziomie od ponad roku. Najbardziej przyspieszyły wzrosty na kwartalnych depozytach i przez najbliższe miesiące trend prawdopodobnie będzie kontynuowany. A to głównie za sprawą planów resortu finansów w zakresie wyeliminowania lokat antypodatkowych.

Więcej na PRNews ▶

☰ Trudno uwierzyć, ale po I kwartale 2011 r. znów jest o 400 tys. kart kredytowych mniej – wynika z danych NBP. Po raz pierwszy od półtora roku zaczyna jednak rosnąć zadłużenie płacących plastikowym pieniądzem.

Od 2009 r. banki zlikwidowały co piątą kartę kredytową. Dziś jest ich 8,5 mln, o 2,5 mln mniej niż 2 lata temu. Zapowiadają się, że będzie ich ubywało dalej.

Więcej na PRNews ▶

☰ Mimo kolejnej podwyżki stóp procentowych dokonanej w tym roku przez Radę Polityki Pieniężnej, oprocentowanie rachunków oszczędnościowych pozostaje w większości banków na niezmiennym poziomie. Jedynie dwa banki zdecydowały się w ostatnim czasie uatrakcyjnić ofertę.

Rachunki oszczędnościowe nie należą dziś do wabików mających przyciągnąć klienta. Banki chętniej konkurują ofertami tradycyjnych kont osobistych, a nawet lokat. Do tego stopnia, że promocyjne warunki ROR-ów pozwalają zarobić więcej niż niejedno konto oszczędnościowe.

Więcej na PRNews ▶

☰ W tym miesiącu analizujemy oferty kredytowe dla klientów, których zarobki znacznie przekraczają średnią krajową. Sprawdziliśmy, w których bankach para zarabiająca łącznie 12 tysięcy złotych miesięcznie otrzyma najlepsze warunki.

Wszystkie rankingi Bankier.pl były zróżnicowane – wyliczenia przeprowadziliśmy już dla osób o średnich zarobkach oraz dla małżeństwa o zarobkach pozwalających na zaciągnięcie kredytu bez żadnych problemów. Przyszedł więc czas na osoby zamożne, mające na oku nieruchomości o wartości pół miliona złotych.

Więcej na PRNews ▶



Jastrzębie zwyciężyły - raty znów w górę

Rada Polityki Pieniężnej po raz trzeci w tym kwartale podniosła stopy procentowe. Dla kredytobiorców oznacza to, że raty kredytów wzrosną o ponad 8 proc.

Majowa inflacja wzrosła do 4,5 proc. i coraz bardziej oddala się od celu inflacyjnego, na dodatek szybko rosną pensje i sprzedaż detaliczna. Polska gospodarka wyszła z kryzysu, PKB także zanotował solidny wzrost. W takim otoczeniu coraz więcej ekonomistów oczekiwało wzrostu stóp i RPP właśnie tak postąpiła.

Dla kredytobiorców trzecia w tym kwartale podwyżka stóp to mocny cios. Trzy miesiące temu decydujący o oprocentowaniu kredytów hipotecznych w złotych WIBOR 3M wynosił 4,18 proc., jego wzrost do poziomu 4,93 (o 75 p.b, czyli tyle, o ile stopy NBP) oznaczałby raty wyższe o 47-51 zł na każde 100 tys. zł kredytu (zależnie od marży kredytowej). WIBOR nieprzerwanie rośnie od jesieni 2010 roku, to wyraźny znak, że jesteśmy w trakcie cyklu podwyżek stóp procentowych.

Większość banków aktualizuje stawki bazowe raz na trzy miesiące (najczęściej na początku nowego kwartału), więc gros klientów zanotuje wzrost miesięcznej raty w lipcu. Jako że każda instytucja ma własny algorytm wyliczania stawek, zmiany rat mogą różnić się w poszczególnych bankach. [MK/Open Finance]

Więcej na Bankier.pl ▶

Ponad 2,1 miliona Polaków nie reguluje w terminie swoich zobowiązań

Na koniec maja 2011 roku liczba osób mających problemy z terminowym regulowaniem zobowiązań wynosi 2 101 218 – wynika z najnowszej, 16. edycji raportu InfoDług przygotowanego przez BIG InfoMonitor, firmę prowadzącą Rejestr Dłużników.

Grupa ta powiększyła się o ponad 3%. Wzrosła również ogólna kwota zaległości i wynosi obecnie niecałe 31 mld złotych, jednak dynamika tego wzrostu wyhamowuje. Są też inne pozytywne informacje, w ciągu ostatnich trzech miesięcy z zaległymi płatnościami poradziły sobie 94 694 osoby – czyli blisko 5% wszystkich zadłużonych.

Od lutego tego roku odnotowano wzrost ogólnej liczby osób mających problem z terminowym regulowaniem swoich zobowiązań o 65 658 osób, czyli blisko o 3%. Obecnie w Polsce jest już przeszło 2,1 miliony osób zalegających ze swoimi płatnościami. W tej grupie niezmiennie najwięcej klientów podwyższonego ryzyka występuję w województwie śląskim. Z danych zgromadzonych w 16. edycji raportu InfoDług wynika, że w okresie od lutego do maja 2011 roku w tym województwie przybyło dłużników o blisko 10 tysięcy – obecnie na Śląsku jest ich 312 187. [InfoMonitor]

Więcej na PRNews ▶



Szybki przyrost liczby kart Visa z EMV

Już ponad 60% spośród ponad 21 mln kart Visa wydanych w Polsce to karty z mikroprocesorem w standardzie EMV, który zapewnia najwyższy poziom bezpieczeństwa i pozwala wprowadzać nowe rozwiązania w sferze płatności.

Karty takie wydaje już 37 spośród 41 banków członkowskich Visa Europe w Polsce, w tym wszystkie największe banki detaliczne, zaś cztery banki kończą przygotowania do ich wydawania. Przejście na mikroprocesorowy standard EMV umożliwia bankom wydawanie kart z funkcjonalnością zbliżeniową oraz rozpoczęcie prac związanych z wdrożeniem platformy mobilnych płatności Visa, jak również wydawaniem kart generujących hasła jednorazowe Visa CodeSure czy kart dualnych, łączących na jednym „plastiku” dwie funkcje, np. debetową i kredytową. Dzięki szybkiemu upowszechnianiu się technologii mikroprocesorowej EMV, Polska będzie mogła w znaczącym stopniu skorzystać z inwestycji systemu płatniczego Visa Europe w wysokości 100 mln euro rocznie, które będą przeznaczone w Europie na konwergencję, czyli uzupełnianie i przenikanie się płatności kartowych z technologiami mobilnymi oraz rozwiązaniami stosowanymi w handlu elektronicznym. [Visa Europe]

Więcej na PRNews ▶

Ranking kont dla aktywnych internautów

Konto bez opłat za prowadzenie oferuje już niemal każdy bank w Polsce. Jednak nie każde darmowe konto w rzeczywistości jest bezpłatne - niektóre potrafią przynieść stratę. Są też jednak takie, które zapewnią posiadaczowi zysk. Bankier.pl przedstawia ranking niedrogich rachunków osobistych.

Darmowe konto osobiste to już rynkowy standard. Brak opłaty za prowadzenie nie jest już argumentem, który daje bankom przewagę nad konkurencją. Aby przyciągnąć nowych klientów, banki muszą się starać: płacą za założenie konta, premią osoby przelewające pensję, oddają kilka procent od transakcji kartowych lub podwyższają oprocentowanie ROR. W efekcie coraz więcej rachunków pozwala zarobić – nawet kilkadziesiąt złotych miesięcznie.

Banki wymagają jednak lojalności. Najczęściej oznacza to, że aby korzystać z profitów, trzeba zasilać rachunek pensją i aktywnie korzystać z karty debetowej wydanej do konta. Większość banków stosuje opłatę za plastik, której można uniknąć, dokonując kilku transakcji lub wydając określoną kwotę. Na bezpłatnym koncie można więc zarobić, ale też stracić. Jeśli konto nie będzie aktywnie używane, bank co miesiąc doliczy kilka złotych za obsługę samego rachunku lub karty. W skali roku z porównania „bezpłatny” ROR może więc kosztować nawet kilkadziesiąt złotych.

Bankier.pl prześwietlił niedrogie rachunki osobiste oferowane przez banki o profilu uniwersalnym. Żeby porównać warunki cenowe, utworzyliśmy profil klienta, który aktywnie korzysta z rachunku i preferuje obsługę konta przez internet. Jego konto co miesiąc zasila pensja w wysokości 2,5 tys. zł, a średnie miesięczne saldo wynosi 500 zł. Klient wykonuje 10 przelewów zewnętrznych przez internet. Kartą dokonuje 5 transakcji bezgotówkowych na łączną kwotę 700 zł, z czego 300 zł wydaje na paliwo, a 300 zł w supermarketach. [WB/Bankier.pl]

Więcej na PRNews ▶

Sejmowa komisja infrastruktury chce pozwolić singlom na zakup mieszkań w programie Rodzina na swoim. Problem w tym, że planują też ograniczenie dostępności mieszkań idące dalej niż w propozycji rządowej. Zmiany mogą w praktyce zlikwidować program, z którego obecnie udzielany jest blisko co czwarty kredyt na zakup mieszkania.

Koncepcje ustawodawcy na program Rodzina na swoim zmieniają się jak w kalejdoskopie. Jeszcze kilka dni temu można było spodziewać się wyłączenia z dofinansowania mieszkań używanych, kredytobiorców w wieku ponad 35 lat oraz ograniczenia o przeszło 21% limitu cen kwalifikujących do wsparcia.

Więcej na PRNews ▶

Każdy z nas może przejąć i spłacać dług innej osoby. Obywa się to w oparciu o umowę zawartą pomiędzy dłużnikiem lub wierzycielem, a osobą trzecią.

Zgodnie z taką umową osoba trzecia zastępuje dotychczasowego dłużnika, który zostaje zwolniony z obowiązku spłaty zobowiązania. W takim przypadku wymagane jest wyrażenie zgody - w zależności od stron umowy - przez wierzyciela bądź też przez dotychczasowego dłużnika na przejęcie długu.

Więcej na PRNews ▶

Przyciśnięci do muru greccy socjaliści rozpoczną wyprzedaż państwowych spółek. Do kupienia będą udziały w wodociągach, portach, kolejach, elektrowniach, poczcie i narodowym telekomie. Wszystko po to, aby spłacić długi zaciągnięte w niemieckich i francuskich bankach.

Europejscy politycy okazują coraz większe zniecierpliwienie nieudolnością greckiego rządu. Ateny nie spełniły złożonych rok temu obietnic i mimo podwyżki podatków nie wypełniły programu sanacyjnego. W zeszłym roku w kasie greckiego państwa zabrakło 24,2 mld euro, co stanowiło 10,5% produktu krajowego brutto. Całkowity dług publiczny wzrósł do 330 miliardów euro. Grecja wpadła w ciężką recesję, a relacja długu do PKB podskoczyła do 142,8%.

Więcej na PRNews ▶

Ekspertcy wydają się być zgodni. Przyszłe emerytury na pewno nie będą wyższe od obecnie wypłacanych. Choć diagnoza jest prosta, sposób w jaki definiowane są metody zmiany tego stanu są różne. A dokładniej może nie sam katalog działań – tutaj opinie specjalistów są raczej zgodne, ale raczej akcenty, kolejność i ich znaczenie.

Do przeszłości odchodzą czasy, w których państwo stać było na zapewnienie opieki osobom starszym. Pieniądzy w ka-

▶

► sie Państwa nie ma i nie będzie (niezależnie od tego, czy mówimy o ZUS-ie, czy środkach budżetowych).

Więcej na PRNews ▶

☰ Wyraźny spadek metrażu oddawanych do użytku nowych mieszkań to efekt skutecznego dostosowywania oferty deweloperskiej do potrzeb kupujących.

Średnia powierzchnia mieszkania oddawanego do użytkowania przez deweloperów zmniejsza się. Jak pokazuje analiza firmy Home Broker, dysproporcja między wielkością oddawanych nowych lokali, a metrażem mieszkań, które chcieliby kupić klienci, zmniejszyła się w marcu br. do 11,3 mkw., wobec 19,3 mkw. różnicy odnotowanej w styczniu tego roku.

Więcej na PRNews ▶

☰ Jeszcze parę lat temu cała Polska eksycytowała się wysokimi cenami materiałów budowlanych, a osoby budujące dom płaciły i płakały. Mało kto jednak zwrócił uwagę, że ta sytuacja się zmieniła. Przez ostatnie dwa lata ceny materiałów spadały. To dobry sygnał dla tych, którzy właśnie spełniają marzenia o własnych czterech ścianach.

Według danych GUS ceny materiałów budowlanych rosły do 2008 r., a największy skok zanotowały w 2007 r. Dla przykładu cena cegieł i pustaków ceramicznych, w pierwszym półroczu 2007 r. wzrosła o 100 proc. Był to cenowy szczyt w tym segmencie.

Więcej na PRNews ▶

☰ Gwałtowne zmiany w sytuacji gospodarczej w ciągu ostatnich dwóch lat sprawiły, że Polacy zmienili swoje preferencje odnośnie zakupu mieszkania. Obecnie na fali są mniejsze lokale, o niższej cenie całkowitej, a więc i niższej powierzchni. Z kolei na rynku najmu w największych miastach w ostatnim czasie mamy do czynienia z sytuacją przeciwną.

W kwietniu w porównaniu do wcześniejszego miesiąca wzrosła przeciętna liczba pokoi przypadająca na jeden wynajęty lokal mieszkalny w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu.

Więcej na PRNews ▶

☰ Z początkiem czerwca zakończyło się wdrożenie pierwszego etapu wirtualnego biura prasowego Grupy PZU - internetowego systemu komunikacji z dziennikarzami opartego o rozwiązania netPR, ułatwiającego dostęp do informacji i materiałów prasowych firmy. Wirtualne biuro prasowe Grupy PZU dostępne jest pod bezpośrednim adresem media.pzu.pl lub za pośrednictwem strony korporacyjnej.

Więcej na PRNews ▶



Kurs franka szwajcarskiego już tylko niespełna 10 groszy dzieli od rekordu w wszech czasach. Dlaczego szwajcarska waluta tak drożeje, czy poziom ten zostanie przeбитo i co powinni w takiej sytuacji uczynić kredytobiorcy?

Obecna sytuacja w porównaniu z lutym 2009 roku, kiedy frank sięgnął poziomu 3,34 złotego, jest jednak zupełnie inna. Ponad dwa lata temu źródłem siły franka był słaby złoty, który tracił na wartości w stosunku do wszystkich głównych walut. Frank zaś do dolara nieco tracił, a w odniesieniu do euro nieznacznie zyskiwał. W tej chwili sytuacja jest odmienna.

Złoty pozostaje na szczęście w miarę stabilny, natomiast szwajcarska waluta jest rekordowo droga zarówno w stosunku do dolara, jak i do euro. Głównym źródłem siły franka jest to, że waluta ta jest postrzegana jako bardzo bezpieczna, a jednocześnie jest na tyle płynna, by można ulokować w denominowanych w niej instrumentach większe sumy pieniędzy (czego nie da się już powiedzieć np. o skandynawskich koronach).

W porównaniu ze strefą euro, Japonią, Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią Szwajcaria jawi się jako oaza stabilności. Nie trapi ją ani wysokie zadłużenie publiczne, ani inflacja, nie ma też kłopotów ze wzrostem gospodarczym. Dług publiczny w Szwajcarii nie przekracza 40% PKB, inflacja w kwietniu wyniosła 0,3%, a wzrost gospodarczy w tym i w kolejnym roku prognozuje się na poziomie 2%, co jak na jedną z najlepiej rozwiniętych gospodarek świata jest bardzo dobrym wynikiem.

Nic dziwnego więc, że inwestorzy w poszukiwaniu możliwie najbezpieczniejszych lokat, kupują szwajcarskiego franka. W ostatnich tygodniach do jego zalet doszła jeszcze perspektywa szybszego niż się dotąd spodziewano podniesienia przez Szwajcarski Bank Centralny stóp procentowych. Rzeczywiście, wydaje się, że nie ma powodu, by dłużej z tym zwlekać. Gospodarka wróciła na ścieżkę wzrostu, bezrobocie jest niskie (ostatni odczyt to 3,1%), dlatego więc dalej utrzymywać koszt pieniądza na rekordowo niskim poziomie 25 punktów bazowych?

Za podwyżką stóp już w czerwcu przemawia duży wzrost cen nieruchomości – w Genewie rok do roku było to aż 12%. Szwajcarzy nie chcą wyhodować u siebie niebezpiecznej bańki, której pęknięcie mogłoby zaszkodzić gospodarce, podobnie jak stało się to w ostatnich latach w Stanach Zjednoczonych i na peryferiach strefy euro. Bank centralny Szwajcarii nie martwi się też bardzo o tamtejszych eksporterów – mimo silnego franka eksport cały czas rośnie. W marcu rok do roku odnotował wzrost o 7,2%.

Co z tego wynika dla zadłużonych we franku kredytobiorców? Na pewno to, że silniejszego franka przyjdzie im znosić dłużej niż na przełomie 2008 i 2009 roku. Frank na pewno nie stanieje w ciągu kilku miesięcy o 50 groszy, jak to miało miejsce, gdy świat wracał do siebie po panice wywołanej kłopotami amerykańskiego sektora bankowego. Chociaż i teraz są pewne powody do optymizmu. [MB/Wealth Solutions]

Więcej na PRNews ▶

Polski rynek przeszedł wielką transformację



W Polsce rynek pozabankowy jest nadal w fazie rozwoju. Krótkowzroczne strategie niektórych firm nierzadko psują rynek i opinię o całym sektorze - tłumaczy John Harnett, Dyrektor Zarządzający International Personal Finance plc.

Tomasz Jaroszek: Jaką rolę odgrywa rynek pozabankowy? Czy w skali międzynarodowej jest traktowany jako alternatywa dla banków czy alternatywa dla tych, którym bank już pożyczek nie udzieli?

John Harnett: Rynek pozabankowy jest naturalnym uzupełnieniem oferty bankowej. W Wielkiej Brytanii, w której tradycja pożyczek gotówkowych sięga XIX wieku, firmy pożyczkowe zaspakają te potrzeby finansowe konsumentów, na które nie mogą w pełni odpowiedzieć banki.

W pierwszym rzędzie, o atrakcyjności tego typu usług decyduje szybkość. Jeżeli Kowalski czy Smith może liczyć na pieniądze w ciągu 24 godzin, to zaspakają to jego potrzebę finansową. Druga, równie ważna funkcja rynku pozabankowego to stosunkowo niskie kwoty udzielanych pożyczek. Paradoks polega na tym, że klientowi może być łatwiej otrzymać w banku kredyt w wysokości 20 tys. niż 2 tysięcy, które są potrzebne, żeby np. opłacić wyjazd dzieci na kolonie. I wtedy przychodzi po taką pożyczkę do instytucji finansowej, a nie do banku. W przypadku pożyczek typu *home credit*, czyli spłacanych w domu klienta dochodzi jeszcze tzw. czynnik ludzki. Klienci, bez względu na to co kupują, zawsze wolą

kontakt z drugim człowiekiem, a nie np. z automatycznym call centre. W przypadku usług finansowych jest to szczególnie ważne. Doradca będący w stałym kontakcie z klientem, bardzo dobrze zna jego sytuację. W przypadku przejściowych problemów ze spłatą pożyczki pomaga je rozwiązać.

Jak wygląda ryzyko działalności pozabankowej?

Przed kryzysem gospodarczym niektóre banki brały na siebie zbyt duże ryzyko sprzedając kredyty swoim zadłużonym klientom, co było niezgodne z ideą odpowiedzialnego pożyczania. Skuteczne zarządzanie ryzykiem kredytowym jest jednym z najważniejszych wyzwań dla instytucji finansowych. Trzeba umieć pogodzić dwie potrzeby: umiejętnie wyszukiwanie nowych możliwości rozwoju dla biznesu z ograniczaniem ryzyka udzielenia pożyczek niewłaściwym klientom, bądź w niedostosowanej do ich możliwości finansowych, wysokości.

Bardzo poważnie podchodzimy do udzielania pożyczek w sposób odpowiedzialny. Chciałbym także podkreślić, że nasi przedstawiciele są wynagradzani za raty zebrane od naszych klientów, a nie za udzielanie pożyczek, w związku z czym nie są zachęceni do sprzeda-

ży pożyczek osobom, które mogą ich nie spłacić.

Zarówno rynek bankowy, jak i pozabankowy korzysta w gruncie rzeczy z bardzo zbliżonych narzędzi w poszukiwaniu tego złotego środka. W Grupie International Personal Finance pracujemy w oparciu o zalecenia dwóch głównych systemów scoringowych: systemu aplikacyjnego, w przypadku nowego klienta, oraz behawioralnego dla aktualnych klientów. Parametry oceny i kwalifikacja punktowa klienta odbywa się na podstawie wskaźników stosowanych powszechnie na rynku finansowym. Jednak naszą główną przewagę nad konkurencją stanowi fakt, że każda ocena zdolności kredytowej jest przeprowadzana indywidualnie z każdym klientem w jego domu w oparciu o ocenę systemów scoringowych. Takie wyjątkowe podejście umożliwia nam zrozumienie sytuacji klienta. W roku 2010 w ramach Grupy IPF wykonano 120,000,000 wizyt domowych. Ostateczna decyzja w sprawie udzielenia pożyczki podejmowana jest przez kierowników po rozważeniu rekomendacji systemu scoringowego oraz informacji pozyskanych przez przedstawiciela. Przez kilkanaście lat funkcjonowania na polskim rynku zgromadziliśmy wielomilionowe bazy danych o naszych klientach dzięki czemu posiadamy unikalną wiedzę.

Szybkie pożyczki, niezamożni klienci, klienci „z ulicy”, kredyty spłacane kolejnymi kredytami z sektora pozabankowego dobrze wpisują się w sytuację po kryzysie. Czy uważa Pan, że należy znacząco ograniczyć ryzyko chociażby przekredytowania tych klientów?

W Polsce rynek pozabankowy jest nadal w fazie rozwoju. Oznacza to, że są na nim i międzynarodowe firmy o ustalonych standardach obsługi, jak i firmy, których krótkowzroczne strategie nierzadko psują rynek i opinię o całym sektorze.

Istotą tego biznesu jest, podobnie jak w działalności kredytowej banków, udzielenie klientowi pożyczki w sposób odpowiedzialny. Jednak to, co odróżnia nas od banków to możliwość zarządzania ryzykiem kredytowym na poziomie oddziały za pośrednictwem systemów Zarządzania wynikiem oddziały, w ramach których co miesiąc każdy oddział jest poddawany formalnemu przeglądowi jakości

Czytaj dalej na stronie 7 ▶

► ze strony 6

podpisanych pożyczek w rezultacie którego Zarządowi przedstawiana jest propozycja konkretnej strategii kredytowej dla danego oddziału. Ponadto nasz biznes jest także wyjątkowy ze względu na to, że nasi przedstawiciele są w dużej mierze wynagradzani za raty zebrane od klientów, w związku z czym nie są zachęceni do sprzedawania pożyczek tym klientom, którzy nie mogą ich spłacić. Oprócz tego w przypadku pożyczek z obsługą domową nie obciążamy klienta opłatą za opóźnienie w spłacie raty pożyczki.

W okresie kryzysu finansowego na wszystkich rynkach, na których funkcjonuje Provident, wprowadziliśmy zastrzeżone kryteria scoringowe. Dzięki informacjom, które posiadamy o społecznościach w których działamy mogliśmy przewidzieć problemy jakim mieli stawić czoła konsumenci, co pozwoliło nam na proaktywne zarządzanie zwiększonym ryzykiem w trakcie załamania gospodarczego.

Model pożyczek pozabankowych w przypadku Provident nie zmienił się znacząco od wielu lat. Czy postęp technologiczny (bakowość mobilna, kredyt na telefon, wirtualne finanse) nie wymusza zmian w kanałach dostępu?

Największym atutem Providenta jest pokazanie klientom, że finanse mogą mieć ludzką twarz, a umowy być proste i przejrzyste. Dlatego też istota, „serce” modelu biznesowego firmy rzeczywiście niewiele zmieniło się na przestrzeni lat, co nie oznacza, że nie korzystamy z doświadczeń technologicznych. Obsługa klienta w Call Centre, systemy scoringowe i zarządzanie bazami danych prowadzone są przy wykorzystaniu najnowszych rozwiązań IT.

Jaki jest wpływ Dyrektywy o Kredycie Konsumentów na rynek?

Generalnie uważamy, że jest to bardzo potrzebna regulacja, szczególnie

z perspektywy klienta. Ustawa zapewni mu np. prawo do rzetelnej i pełnej informacji o produktach finansowych, z których chce skorzystać. Miejmy nadzieję, że era umów sporządzanych drobnym drukiem i „gwiazdkach” odeszła już na dobre do lamusa. Provident patrzył w przyszłość, a wiele z rozwiązań pro-klienckich wdrożyliśmy na długo przed wprowadzeniem Dyrektywy. Od 2010 roku funkcjonuje w firmie Karta Klienta, która ma na celu dostarczenie klientowi przejrzystej informacji o ich prawach i obowiązkach

nie w ciągu ostatnich pięciu lat. To ambitne plany, ale obserwując sytuację na wszystkich rynkach, jestem optymistą. Rozpoczęliśmy również realizację długookresowej strategii zrównoważonego rozwoju, której celem jest powiązanie rozwoju biznesowego firmy z zapewnieniem zrównoważonego rozwoju naszym akcjonariuszom i interesariuszom.

Do jakich usług mają dostęp Polacy, a czego jeszcze nie mamy? W porównaniu z rynkami bardziej rozwiniętymi?

„Rynek w Polsce przeszedł niesamowitą transformację przez ostatnie 10 lat, odkąd pierwszy raz tu przyjechałem. Obecnie w Polsce mamy w pełni rozwiniętą gospodarkę i jeden z najbardziej solidnych sektorów bankowych w Europie. Sposób, w jaki gospodarka poradziła sobie z kryzysem finansowym stanowi dowód rozsądnego zarządzania gospodarką oraz sektorem usług finansowych przed nastaniem kryzysu.”

związanych z podpisaniem umowy o pożyczkę gotówkową.

Co zakłada strategia Providenta w Polsce na najbliższe lata? Rywalizacja z bankami o naszą bazę klientów czy dalsze wykluczenie z powszechnej bankowości?

Będziemy przede wszystkim koncentrować się na oferowaniu jeszcze lepszej obsługi naszym klientom. Wielokrotnie przekonywaliśmy się, że inwestycja w klientów jest zawsze najlepszym sposobem na rozwój firmy na każdym rynku. Przy realizacji tego celu będziemy m.in. korzystać z nowych rozwiązań technologicznych, które usprawnią wiele procesów zachodzących w dziale operacyjnym.

Postawiliśmy sobie za zadanie podwojenie rozmiaru naszego biznesu w kolejnych pięciu latach, co będzie się wiązało z otwarciem nowych rynków. Grupa IPF jest notowana w indeksie FTSE-250, a rozmiar Spółki zwiększył się dwukrot-

Rynek w Polsce przeszedł niesamowitą transformację przez ostatnie 10 lat odkąd pierwszy raz tu przyjechałem. Obecnie w Polsce mamy w pełni rozwiniętą gospodarkę i jeden z najbardziej solidnych sektorów bankowych w Europie. Sposób, w jaki gospodarka poradziła sobie z kryzysem finansowym stanowi dowód rozsądnego zarządzania gospodarką oraz sektorem usług finansowych przed nastaniem kryzysu.

Niektóre inne rynki mają bardziej rozwinięte rynki giełdowe, jednakże w Polsce ten rozwój jest wyłącznie kwestią czasu. Cieszymy się, że rozwój ten stał się naszym udziałem, kiedy to w lipcu 2010 jako pierwsza brytyjska spółka wyemitowaliśmy obligacje na polskim rynku.

Dziękuję za rozmowę.

*Rozmawiał Tomasz Jaroszek,
Bankier.pl*



John Harnett, Dyrektor Zarządzający (CEO), 55 lat

John Harnett dołączył do Zarządu International Personal Finance plc w 2007 roku jako Główny Dyrektor Operacyjny (COO). Pełnił tę funkcję do października 2008 roku, kiedy to został powołany na stanowisko Dyrektora Zarządzającego. John Harnett ukończył studia biznesowe, jest także biegłym księgowym. Wcześniej John Harnett pracował na stanowisku Dyrektora Finansowego w Holliday Chemical Holdings plc oraz w Allied Colloids plc. Następnie objął stanowisko Dyrektora Finansowego w Provident Financial plc, a później był Dyrektorem Zarządzającym Dywizji Międzynarodowej w spółce Provident Financial plc.

Podejrzana stabilność złotego



Wywołuje to naturalnie pytanie: jeżeli niespodziewanie wysoki wzrost gospodarczy oraz podwyżki stóp procentowych nie umocniły złotego, to co się stanie, kiedy wzrost spowolni, a cykl podwyżek stóp procentowych zatrzyma się? A takiego scenariusza można oczekiwać w najbliższych kwartałach. Czy to oznacza, że złoty może się osłabić? Niekoniecznie. Ale odporność polskiej waluty na wszelkie czynniki teretycznie sprzyjające jej umocnieniu wzbudza pewną ostrożność. Spróbujmy wyjaśnić, jakie siły mogą oddziaływać na złotego w najbliższych kwartałach i jak może kształtować się wartość polskiej waluty.

Wielu analityków uważa, że złoty będzie się umacniał w średnim i dłuższym okresie ze względu na wyższy wzrost produktywności w Polsce niż krajach Europy Zachodniej. Brzydko nazwa się to efektem Balassy-Samuelsona, a w prostych słowach oznacza, że kraj doganiający rozwinięte gospodarki doświadcza aprecjacji realnego kursu walutowego – albo poprzez wyższy wzrost cen (inflację), albo wzrost nominalnego kursu walutowego. Kiedy spojrzysz na prognozy publikowane przez media i agencje informacyjne widać, że większość analityków przewiduje stopniowe umocnienie złotego. Ich założenie jest dość proste – biorą oni obecny poziom kursu jako punkt odniesienia i zakładają, że w każdym kolejnym kwartale złoty będzie nieco silniejszy.

Dlaczego zatem tak się nie dzieje? Niektórzy uważają, że ze względu na grecki kryzys wzrosła awersja do ryzyka na świecie i z tego powodu inwestorzy nie kupują tak chętnie złotego. Jednak takie wyjaśnienie nie do końca jest spójne – awersja do ryzyka nie jest większa niż przed rokiem, a w tym czasie pojawiła się masa czynników sprzyjających naszej walucie.

Łatwiej zatem stabilność złotego wyjaśnić innym zjawiskiem. Inflacja jest w Polsce znacznie wyższa niż na Zachodzie,

Stabilność złotego zaczyna być dość podejrzana. Polska jest najszybciej rozwijającym się krajem regionu (oprócz małej Litwy), skala podwyżek stóp procentowych w Polsce jest najwyższa w Europie, ministerstwo finansów interweniuje na rynku walutowym sprzedając euro, a mimo to złoty jest stabilny jak morze bez wiatru. Ani rusz. Od półtora roku kurs euro do złotego utrzymuje się w pobliżu poziomów 3,95-4,00 zł, z małymi tylko przerwami na okresowe osłabienia lub krótkotrwałe umocnienia.

dzie, a to oznacza, że realny kurs waluty rzeczywiście jest wyższy, tylko nie widać tego w nominalnych cenach walut. Bank centralny wolałby, żeby to kurs nominalny a nie inflacja był głównym komponentem wzrostu kursu realnego, stąd podwyżki stóp procentowych. Można zatem ostrożnie założyć, że jeżeli inflacja zacznie się wreszcie obniżać, a wzrost gospodarczy nie załamie się, to nominalny kurs złotego powinien być wreszcie silniejszy. Paradoksalnie umocnienie złotego może towarzyszyć wyhamowaniu cyklu podwyżek stóp procentowych, jeżeli te podwyżki zaczną wreszcie działać. A wydaje się, że zaczną. Dlatego bardziej prawdopodobne wydaje się, że za rok za euro będziemy płacić mniej niż 3,9 zł niż że ta cena wyniesie więcej niż 4 zł.

Z takim myśleniem jest jednak pewien problem. Otóż teorie ekonomiczne często szwankują. Gdyby wszyscy wierzyli w efekt Balassy-Samuelsona, to już kupowaliby złotego, dyskontując jego przyszłe umocnienie. Taki owczy pęd był widoczny w latach 2007-2008, kiedy powszechne było przekonanie, że polska waluta musi być coraz silniejsza. Teraz jednak tej wiary brak. Musimy zatem poszukać innych wyjaśnień, które pozwolą nam określić, czy rzeczywiście wyższe jest prawdopodobieństwo umocnienia złotego niż jego osłabienia.

Cofnijmy się w czasie o 20-25 lat. W 1985 r. znany obecnie ekonomista Kenneth Rogoff, wówczas młody badacz w Fed, opublikował głośne studium, w którym pokazał, że kursy walutowe są niemal nieprzewidywalne. Oznacza to, że wielu inwestorów analizujących fundamentalne przesłanki kursów walutowych osiągnęłoby podobny wynik co laik obstawiający zmiany kursów rzutem monety. Rzeczywiście wiele późniejszych badań pokazało, że nawet dość wyrafinowane metody analiz mają problem z pokonaniem rzutu monety – to znaczy, że prognozy produkowane przez skomplikowane modele są często średnio nie lepsze od prostego założenia, że kurs będzie taki sam jak dziś.

To, co napisał Rogoff, należy traktować jako ostrzeżenie przed zbyt odważ-

nym prognozowaniem zmian kursowych. Ale z drugiej strony nie można tego traktować jako zupełną niemożność ich prognozowania. Może to nam pomóc być bardziej ostrożnymi, ale raczej nie rozwiązuje naszego problemu, to znaczący pytania, czy złoty zacznie się wreszcie umacniać.

W poszukiwaniu odpowiedzi warto natomiast zauważyć, co uczyniło już wielu ekonomistów w odpowiedzi na badanie Rogoffa, że kurs walutowy często podąża silnie za trendem. To oznacza, że jeżeli kurs „jedzie” już jakimś torem, to trudno go z niego zbić. Jeżeli się umacnia, to nawet gorsze informacje gospodarcze mogą nie wystarczyć, aby zatrzymać trend umocnienia, jeżeli się osłabia, to nawet dobre informacje mogą nie zatrzymać jego spadku. Takie podejście nie wymaga od nas, abysmy odpowiadali na pytanie, jaki powinien być fundamentalny kurs, nie wymaga od nas stosowania skomplikowanych teorii i odpowiadania na setki wątpliwości. Wystarczy, że widzimy pewien trend, a możemy stwierdzić, że dopóki nie wystąpią nadzwyczajne okoliczności, to ten trend będzie kontynuowany.

W polskim przypadku oznacza to, że trudne może być zabicie złotego z toru, jakim podąża – czyli dość stabilnego przedziału wahań między 3,9 zł a 4 zł za euro, przy bardzo mocnych oporach na poziomach wokół 3,85 zł i 4,15 zł za euro.

Podsumowując trzy podejścia do prognozowania kursu – efekt Balassy-Samuelsona, obserwacje Rogoffa oraz założenie dużej siły trendów – widzimy, że pierwsze z nich wskazuje, że złoty będzie mocniejszy, drugie i trzecie zaś, że będzie zbliżony do obecnych poziomów. Jaki można zatem wysnuć ogólny wniosek? Stawianie na osłabienie złotego może być ryzykowne. Więcej szans mają Ci, którzy zagrają na umocnienie polskiej waluty w średnim okresie. Ale najbardziej prawdopodobne jest, że jeszcze przez wiele miesięcy lub kwartałów złoty będzie zbliżony do obecnych poziomów.

*Ignacy Morawski
ekonomista Polskiego Banku
Przedsiębiorczości*

Co dalej z pożyczkami społecznościowymi w Polsce?



Serwisy social lending dawno już straciły posmak nowości i coraz rzadziej słychać o nich w mainstreamowych mediach.

Wydawałoby się, że w ciągu ponad trzech lat od startu pierwszego tego typu przedsięwzięcia (Kokos.pl należący do Blue Media SA) branża powinna okrzepnąć, ustabilizować się. Tymczasem na liście działających w Polsce platform ciągle zachodzą zmiany – jedni konkurenci przychodzą, inni znikają z pola widzenia. Czy świadczy to o porażce samej idei czy wręcz przeciwnie – o niewykorzystanym wciąż potencjale?

Pożyczki person-to-person weszły do naszego kraju szturmem w 2008 roku. Start Kokos.pl był dla wielu zaskoczeniem. Sopocka firma uruchomiła serwis znienacka, wyprzedzając zapowiadaną długo premierę Monetto.pl. W podobnym czasie na rynku pojawiło się Finansowo.pl, dzieło należącej do Rafała Agnieszczaka firmy Kreativ.

Pierwszy etap rozwoju social lending w Polsce cechował hurraoptyzm, medialne zainteresowanie i... napływ pożyczkobiorców-oszustów. Pożyczki społecznościowe rzeczywiście okazały się alternatywą dla „wykluczonych finansowo”, niestety raczej dla tych wyłączonych z rynku zupełnie słusznie. Tworzeniu fikcyjnych kont i budowaniu finansowych piramid sprzyjały nieszczerne procedury weryfikacji oraz duży, jak na niewielką skalę zjawiska, napływ kapitału ze strony początkujących i niedoświadczonych jeszcze inwestorów.

Koniec miodowego miesiąca – upadki i roszady

Serwisy pożyczkowe, a przynajmniej niektóre z nich, na kłopoty z jakością użytkowników odpowiedziały właściwie – rozwijając procedury „prześwietlania” pożyczkobiorców. Na rynek weszła nie-

miecka Smava, chwając się zbudowanym przez ekspertów BIK modelem oceny ryzyka kredytowego. Wydawało się, że czterech graczy zagospodaruje polski rynek poprzez swego rodzaju specjalizację, oferując całe spektrum podejść, od nader liberalnej weryfikacji na Finansowo.pl do ostrej selekcji na Smava.pl.

Chwiejna stabilizacja nie trwała jednak długo. Pod koniec 2008 roku fundusz IIF wspierający Monetto.pl podjął decyzję o zaprzestaniu finansowania przedsięwzięcia. Serwis pogrążył się w organizacyjnym chaosie, by po kilku miesiącach agonii dołączyć do „komentarzyska startu-pów”. Wkrótce potem, w marcu 2010 r., z rynku zniknęła marka Smava, a serwis przejął operator Finansowo.pl. Następcą Smavy miała być platforma zagospodarowująca „segment premium” bezpośredniego pożyczania - Priva.pl. Niestety do dziś przedsięwzięcie pod tym adresem nie wystartowało.

Wysyp nowych platform i serwisy „z pudełka”

W międzyczasie na rynku social lending pojawiła się druga fala serwisów, z których część miała nader krótki żywot. Uruchamiający nowe platformy zdawali się zapominać, że działający rynek P2P to nie tylko oprogramowanie, które zresztą jedna z firm oferowała pod postacią gotowego rozwiązania. Wśród rynkowych premier pojawili się także poważniejsi gracze, proponujący ciekawe, nawet w międzynarodowej skali, produkty. Przykładem może być obchodząca właśnie pierwszy rok działalności Zakra.pl, gdzie dostępne są samochodowe pożyczki zabezpieczone przewłaszczeniem.

Dzisiejszy stan rynku pożyczek społecznościowych przedstawił niedawno na łamach Bankier.pl Grzegorz Marynowicz. Gracze o najdłuższym stażu mogą pochwalić się największym wolumenem obsługiwanych pożyczek – liderem pozostaje Kokos.pl. Nawet jednak po zsumowaniu wyników wszystkich 6 platform (Kokos.pl, Finansowo.pl, Zakra.pl, Sekrata.pl, Pozycz.pl i Ducatto.pl) otrzymamy dość rozczarującą kwotę 80 mln zł. Jakiego składnika zatem brakuje by powtórzyć w kraju nad Wisłą sukces brytyjskiej Zopy czy amerykańskiego LendingClub?

Świadomość, popyt, ryzyko

Okazją do zastanowienia się nad tym zagadnieniem była konferencja „Inwestuj nowoczesnie. Social lending w Polsce” zorganizowana w maju przez serwisy Pozycz.pl, Sekrata.pl i Zakra.pl. Już sam fakt współpracy rynkowych konkurentów świadczy o tym, że coś się zmienia. Por-

tale pożyczkowe zaczynają się do siebie zbliżać. Korzystają z tych samych narzędzi, instytucji wspomagających weryfikację użytkowników, a nawet współdzielą dość wąską grupę aktywnych inwestorów. Nadszedł chyba czas na wspólne działania, które mogłyby poszerzyć rynek.

To właśnie niedobór rzetelnych pożyczkobiorców jest największym problemem, z którym zmagają się platformy pożyczkowe w Polsce. W pewnej mierze jest to wynik niskiej świadomości społecznej. Potencjalni pożyczkobiorcy albo nie wiedzą nic o internetowych serwisach albo wybierają bardziej narzucające się rozwiązania, jak choćby oferty firm pożyczkowych reklamujących się na niemal każdej latarni. Nie da się także ukryć, że pożyczanie w internecie to rozwiązanie raczej dla cierpliwych, powoli budujących swoją kredytową wiarygodność.

Jednym z możliwych rozwiązań jest sięgnięcie po dystrybucję stacjonarną – Kokos.pl będzie wkrótce sprzedawał pożyczki poprzez pośrednika finansowego. Inna droga to uproszczenie procedur i przyspieszenie procesu udzielania pożyczek. Zaanonsonowana na konferencji karta MasterCard PayPass Zakry.pl (pre-paid obsługiwany przez Getin Noble Bank) ma być właśnie narzędziem umożliwiającym skrócenie drogi do pożyczanych pieniędzy.

W wypowiedziach uczestników pojawiły się także staro jak samo pożyczanie wątek ryzyka. Nie da się zaprzeczyć, że w ciągu 3 lat social lending w Polsce zrobił pod tym względem ogromny krok naprzód. Współpraca z BIG-ami przynosi efekty, rozbudowywane są procedury weryfikacji danych osobowych i finansowych, ale powstają także „oddolne” rozwiązania, jak chociażby Zestaw Narzędzi Pożyczkodawcy pozwalający m.in. śledzić powiązania pomiędzy użytkownikami serwisów pożyczkowych, czy CEDR, rejestr niesolidnych dłużników na portalach social lending. Nieuczciwych pożyczkobiorców nie da się zupełnie wyeliminować z rynku, ale każdy mechanizm ograniczający ryzyko pożyczania będzie na pewno mile widziany, zwłaszcza przez inwestorów.

Szczególnym problemem rynków pożyczkowych są „kominarze” budujący piramidy długów, pożyczający na spłaty innych zobowiązań. Osoby takie przemieszczają się pomiędzy poszczególnymi rynkami i z reguły stanowią znaczny odsetek klienteli nowopowstających platform. Na konferencji zwrócono uwagę na fakt, że są oni istotnym zagrożeniem, zwłaszcza dla początkujących pożycz-

Czytaj dalej na stronie 10 ▶

► ze strony 9

kodawców, którzy mogą zrazić się do samej idei bezpośrednich pożyczek. Jednak obecność „kominiarzy” pozwala także, paradoksalnie, nabierać rozpędu nowym serwisom wchodzącym na rynek.

Potrzebna alternatywa

Idea pożyczek społecznościowych ma swoich zwolenników, ale przez większość świadomych istnienia tego zjawiska traktowana jest trochę z przymrużeniem oka. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest na pewno fakt, że social lending wydaje się

nie mieć solidnych podstaw biznesowych. Żaden z działających na polskim rynku serwisów jeszcze nie zarabia.

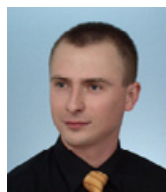
Na pewno nie pomagają tutaj niskie bariery wejścia – nowi gracze mogą z łatwością konkurować ceną i podkopywać i tak wątle przychody konkurentów. Pamiętajmy jednak, że zjawisko bezpośredniego pożyczania jest bardzo świeże. Na zyski przyjdzie jeszcze czas, znacznie ważniejsze jest by nie skompromitować samej idei. Dlatego tak ważna jest współpraca wszystkich obecnych na rynku platform, zarówno pod względem edukacji jak i minimalizacji kredytowego ryzyka.

Social lending ma potencjał wzbogacenia finansowego rynku. Dla inwestorów może stanowić kolejny składnik w dobrze zdywersyfikowanym portfelu, dla pożyczkobiorców – alternatywę wobec banków i nie zawsze cywilizowanych praktyk stosowanych przez sektor „drapieżnego pożyczania”. Można mieć nadzieję, że pożyczki społecznościowe nad Wisłą wchodzi w okres dorastania i staną się stałym elementem finansowego krajobrazu.

Michał Kisiel,
Bankier.pl

Wojciech Boczoń, Katarzyna Wojewoda-Leśniewicz, Bankier.pl

Ranking lokat Bankier.pl - czerwiec 2011 r.



Zostało jeszcze tylko pół roku, by uniknąć podatku Belki na lokatach terminowych. Banki wykorzystując sytuację, promują głównie depozyty o krótszych terminach zapadalności. W czerwcu oprocentowanie najlepszych lokat półrocznych zrównało się już ze stawkami na lokatach rocznych.

Ostatnie podwyżki stóp procentowych Narodowego Banku Polskiego nie wpłynęły w większym stopniu na ofertę depozytową banków. Co prawda oprocentowanie lokat pnie się powoli do góry, ale czołówka najlepszych ofert zmienia się nieznacznie. Stawki pozostają na poziomach zbliżonych do tych z początku roku, czyli jeszcze sprzed cyklu podwyżek stóp NBP. Sektor bankowy nie narzeka na brak pieniędzy i nie musi za wszelką cenę zabiegać o depozyty klientów.

Tymczasem jeszcze dwa lata temu, przy takich samych stopach banku centralnego, oprocentowanie najlepszych lokat krótkoterminowych przekraczało 8 proc. Jednak wówczas banki miały utrudniony dostęp do pozyskiwania pieniędzy na rynku międzybankowym. Kryzys zmusił je do windowania rekordowych stawek na depozytach i ściągania pieniędzy bezpośrednio od klientów. Potocznie mówiło się o wojnie na lokaty.

Dziś głównym motorem rywalizacji jest zbliżający się nieuchronnie koniec depozytów z dzienną kapitalizacją odsetek, które pozwalają ominąć podatek Belki. Od stycznia 2012 od zysku z każdej lokaty fiskus ściągnie 19 proc. podatku. Banki aktywnie promują więc lokaty, które będą wygasać jeszcze w tym roku. Dobrym przykładem są depozyty półroczne, których oprocentowanie dogoniło już stawki proponowane na lokatach długoterminowych.

Wysoki zysk na lokatach 2M

Dla osób, które chcą ulokować oszczędności na krótki termin ciekawą propozycją są obecnie lokaty dwumiesięczne. Oprocentowanie najlepszych lokat 2M jest nawet o 1 p.p.pkt proc. wyższe niż depozytów trzymiesięcznych. Tradycyjnie czołówka zdominowana jest przez Getin Bank, który proponuje dwie lokaty: Lokatę Czerwca w placówkach

(5,7 proc.) i Lokatę na start przez internetowy oddział Getin Online.

Wysokie oprocentowanie proponuje także Polbank EFG na Lokacie Mistrzowski Start (5,8 proc.), ale jest to depozyt o standardowej kapitalizacji odsetek, a to oznacza, że zysk zostanie pomniejszony o daninę dla fiskusa. Dodatkowo, lokata Polbanku proponowana jest wyłącznie nowym klientom, zakładającym rachunek osobisty.

Tylko 4,65 proc. na lokatach 3M

Wszystkie najlepsze lokaty trzymiesięczne na rynku, to depozyty z dzienną kapitalizacją odsetek. Ich oprocentowanie oscyluje w granicach 4-4,65 proc. zysku na czysto. W czerwcu na prowadzenie wysunął się FM Bank, spychając dotychczasowego lidera – Idea Bank – na pozycje niżej. Nowością w zestawieniu

► **Czytaj dalej na stronie 11**

LOKATY 2M 10 tys. zł

I.p.	Dostawca	Produkt	Kapitalizacja	Oproc.	Zysk
1	Getin Bank	Lokata Czerwca (nowe środki)	dzienna	5,70% ►	95,69 zł
2	Getin Bank (GetinOnline)	Lokata na start	dzienna	5,64%	94,75 zł
3	Polbank EFG	Lokata Mistrzowski Start (nowi klienci)	standardowa	5,80%	78,93 zł
4	VW Bank Direct	Lokata terminowa	standardowa	4,60% ▲	61,88 zł
5	Euro Bank	Lokata terminowa	standardowa	4,30%	57,86 zł
6	Lukas Bank	Lokata terminowa (internet)	standardowa	3,90%	53,18 zł
7	Bank Millennium	Lokata Millenet	standardowa	3,80%	51,51 zł
8	mBank	mLokata	standardowa	3,50% ▲	47,49 zł
	Santander Consumer Bank	Zysk+, Direct+	standardowa	3,50%	47,49 zł
9	BGK	Lokata standard	standardowa	3,10%	41,81 zł
	Inteligo	Lokata o stałym oproc.	standardowa	3,10%	41,81 zł
10	Nordea Bank	Nordea Lokata	standardowa	3,05%	40,97 zł

▲ wzrost oprocentowania ► nowość w zestawieniu ▼ spadek oprocentowania

► ze strony 10

są lokaty Raiffeisen Banku, Getin Banku i BZ WBK.

Ostatnia chwila na lokatę 6M

W minionym miesiącu największe zmiany zaszły w ofercie depozytów sześciomiesięcznych. Aż cztery banki z czołówki dokonały podwyżek oprocentowania, a w zestawieniu pojawiły się trzy nowości. Jeszcze w maju najlepsze lokaty 6M pozwalały zarobić najwyżej 4,81 proc. Dziś można już założyć lokatę półroczną ze stawką 5,3 proc. zysku bez podatku (FM Bank).

Czerwiec jest zarazem ostatnim miesiącem, w którym będzie można skorzystać z oferty sześciomiesięcznej lokaty nie dzieląc się podatkiem z fiskusem. Depozyty założone w lipcu będą wygasać w styczniu, a to oznacza, że ostatnie dni trwania lokaty załapią się już na nowe przepisy naliczania podatku.

Lokaty roczne stoją w miejscu

Oferta lokat rocznych nie zmieniła się znacząco w ciągu ostatnich miesięcy, a rywalizacja toczy się o kilka punktów procentowych między stałymi graczami. W styczniu, przed cyklem podwyżek stóp NBP, najlepsza lokata roczna dawała zysk na poziomie 5,45 proc. - oferowała ją debiutant Idea Bank, a drugi w zestawieniu był FM Bank ze stawką 5,3 proc. W czerwcu FM Bank proponuje 5,35 proc., podczas gdy Idea Bank spadł o jedną pozycję obniżając stawkę o 0,12 p.p.

Założone dziś lokaty roczne z dzienną kapitalizacją pozwolą uniknąć podatku Belki tylko przez pół roku. Od stycznia zysk z depozytu będzie już najprawdopodobniej pomniejszony o 19 proc. podatku. Z tego też względu warto chwilę poczekać z deponowaniem oszczędności na dłuższe terminy. Na razie rywalizacja między bankami toczy się głównie na płaszczyźnie lokat krótkoterminowych.

Po wakacjach aktywność banków na rynku lokat może być większa, bo będą chciały zatrzymać depozyty klientów złożone wcześniej na lokatach antybelkowych. Wówczas będą już musiały zareagować na planowaną zmianę w naliczaniu podatku. Sprzyjać będą im także wyższe stopy procentowe NBP, bo analitycy spodziewają się kolejnych podwyżek. Warto więc poczekać z zamrażaniem oszczędności i korzystać z najwyższych oprocentowanych lokat krótkoterminowych. Alternatywą dla osób czekających na wyższe stawki lokat mogą być także konta oszczędnościowe, które przynoszą nieco niższy zysk, ale pozwalają wycofać pieniądze w dowolnej chwili.

Wojciech Boczoń, Katarzyna Wojewoda-Leśniewicz, Bankier.pl

LOKATY 3M 10 tys. zł

I.p.	Dostawca	Produkt	Kapitalizacja	Oproc.	Zysk
1	FM Bank	FM Lokata z dzienną kapitalizacją	dzienna	4,65% ▲	117,93 zł
2	Idea Bank	Lokata Idealna	dzienna	4,63%	117,35 zł
3	Raiffeisen Bank	Lokata Zyskowa	dzienna	4,62% ▶	117,18 zł
4	Meritum Bank	Lokata internetowa z kap. dzienną	dzienna	4,51%	114,38 zł
5	Getin Bank	Lokata Słoneczna	dzienna	4,50% ▶	114,05 zł
	Noble Bank	Lokata Optymalizator II	dzienna	4,50% ▲	114,05 zł
6	Open Finance	Lokata Optymalna	dzienna	4,43%	112,30 zł
7	Kredyt Bank	eConstans	dzienna	4,29%	108,78 zł
8	Allianz Bank	Lokata z codziennym zyskiem	dzienna	4,15%	105,18 zł
9	Bank Millennium	Lokata Codzienny Zysk	dzienna	4,05%	102,60 zł
10	BZ WBK	Lokata Codziennie Zarabiająca	dzienna	4,03% ▶	102,07 zł

▲ wzrost oprocentowania ▶ nowość w zestawieniu ▼ spadek oprocentowania

LOKATY 6M 10 tys. zł

I.p.	Dostawca	Produkt	Kapitalizacja	Oproc.	Zysk
1	Meritum Bank	Lokata internetowa z kapitalizacją dzienną	dzienna	5,30% ▲	269,27 zł
2	Raiffeisen Bank	Lokata Zyskowa	dzienna	5,11% ▶	259,45 zł
3	FM Bank	FM Lokata z dzienną kapitalizacją	dzienna	5,00% ▲	253,78 zł
4	Bank Pocztowy	Lokata z dzienną kapitalizacją	dzienna	4,81%	244,08 zł
	Santander Consumer Bank	Lokata Doskonała	dzienna	4,81% ▲	244,08 zł
5	Noble Bank	Lokata Optymalizator II	dzienna	4,75% ▲	240,97 zł
6	Getin Bank	Lokata Słoneczna	dzienna	4,66% ▶	236,38 zł
7	Idea Bank	Lokata Idealna	dzienna	4,61%	233,82 zł
	Open Finance	Lokata Optymalna	dzienna	4,61%	233,82 zł
8	Euro Bank	Lokata z kap. Dzienną (internet, telefon)	dzienna	4,50% ▶	228,18 zł
9	Kredyt Bank	eConstans	dzienna	4,45%	225,57 zł
10	Allianz Bank	Lokata z codziennym zyskiem	dzienna	4,40% ▼	223,09 zł

▲ wzrost oprocentowania ▶ nowość w zestawieniu ▼ spadek oprocentowania

LOKATY 12M 10 tys. zł

I.p.	Dostawca	Produkt	Kapitalizacja	Oproc.	Zysk
1	FM Bank	FM Lokata z dzienną kapitalizacją	dzienna	5,35% ▲	269,27 zł
2	Idea Bank	Lokata Idealna	dzienna	5,33%	259,45 zł
3	Getin Bank	Lokata Słoneczna	dzienna	5,02%	253,78 zł
	Meritum Bank	Lokata internetowa z kap. dzienną	dzienna	5,02%	244,08 zł
4	Open Finance	Lokata niezmienna	dzienna	5,00% ▶	244,08 zł
5	Santander Consumer Bank	Lokata Doskonała	dzienna	4,87% ▲	240,97 zł
6	Noble Bank	Lokata Optymalizator II	dzienna	4,86% ▼	236,38 zł
7	Idea Bank	Lokata gwarantowana	dzienna	4,85% ▶	233,82 zł
8	Allianz Bank	Lokata z codziennym zyskiem	dzienna	4,75% ▲	233,82 zł
9	Invest-Bank	Lokata (Nie)Codzienna	dzienna	4,60%	228,18 zł
10	Toyota Bank	Lokata Kapitalna	dzienna	4,50%	225,57 zł

▲ wzrost oprocentowania ▶ nowość w zestawieniu ▼ spadek oprocentowania

10 mitów o chińskiej gospodarce



Część I: Mity polityczno-społeczne

• Wysoki poziom rozwoju gospodarczego jest możliwy bez demokracji

Z pozoru nie widać logicznego związku między wzrostem gospodarczym a demokracją. Liczy się przecież to, czy rządy sprzyjają gospodarce, a nie w jaki sposób się je wybiera. Jeżeli w niedemokratycznym państwie u steru władzy znajdą się osoby światłe i kompetentne, to czemu nie miałyby poradzić sobie równie dobrze, jak ich odpowiednicy w krajach demokratycznych?

Choć niewątpliwie przez pewien czas może tak się właśnie zdarzyć, na dłuższą metę niezbędny jest jakiś mechanizm wymiany elit. Inaczej politycy i urzędnicy będą zbyt pewni swojej władzy i zaczęją jej nadużywać. Pojawi się podział na kastę uprzywilejowanych skupioną wokół rządzących oraz, mającą się wyraźnie gorzej, resztę społeczeństwa. Władza w obawie przed społeczeństwem ucieka się do represji, które muszą zmierzać do podważenia fundamentów współczesnego państwa.

Państwo demokratyczne bowiem to nie tylko bezkrwawa wymiana elity politycznych lecz także pewne fundamentalne instytucje. Państwa autorytarne, które odnosiły gospodarcze sukcesy, zawsze cieszyły się takimi zdobyczami demokracji jak rządy prawa, niezależne sądy czy też nastawienie państwa na służbę obywatelowi. Jednak utrzymanie tych wartości jest o wiele łatwiejsze w demokracji. Równość wobec pra-

O chińskiej gospodarce w Polsce pisze się prawie wyłącznie dobrze. W rezultacie czytelnik może mieć wrażenie, że na drugim końcu euroazjatyckiego kontynentu udało już zawiesić prawa ekonomii. Do tego jednak ciągle droga daleka. Oto dziesięć popularnych mitów, których należy wystrzegać się, jeśli chce się zachować trzeźwe spojrzenie na „cud gospodarczy” w Państwie Środka.

wa bowiem jest zgodna z jej najgłębszym duchem, podczas gdy w systemach autorytarnych z konieczności musi istnieć podział władza-reszta.

Dane empiryczne mało co pokazują tak wyraźnie jak to, że nieprzestrzeganie zasad rządów prawa nie pozwala krajom wznieść się na poziom rozwoju zbliżony choćby do krajów Europy Zachodniej. Jeżeli uszeregujemy 208 krajów świata pod względem stopnia wdrożenia zasad rządów prawa, okaże się, że państwom, w których taki ład ma miejsce, udało się osiągnąć znacznie wyższy poziom rozwoju. Z kolei kraje, gdzie panuje duża samowola władz zatrzymują się w rozwoju w momencie osiągnięcia dochodu około 10 tysięcy dolarów na głowę. Wyjątek od tej reguły stanowią tylko kraje bardzo bogate w zasoby naturalne. Chiny, których PKB per capita wyniósł w 2010 roku 7519 dolarów natkną się na tę barierę już za trzy lata.

• Chiny osiągnęły polityczną stabilizację

Mimo autorytarnej formy rządów Chiny wydają się być w powszechnej świadomości oazą politycznej stabilności. Od czasu krwawej pacyfikacji na placu Tiananmen nie doszło przecież do żadnych głośniejszych protestów. Jak podsumował to w rozmowie z Jackiem Żakowskim Youcai Wang – jeden z przywódców buntu z 1989 roku – „Nawet ci, których rodziny były represjonowane, popierają partię komunistyczną. Nie zapisują się, ale akceptują władzę partii”.

Nieumiejętność dostrzeżenia alternatywy dla rządzącej Chinami klikki nie oznacza jednak, że w Państwie Środka panuje społeczna harmonia. Liczba odnotowanych protestów społecznych wzrosła z 8,7 tys. w 1993 roku do 87 tys. w 2005 roku. Weszliśmy roku odnotowano ich już 180 tys., co oznacza, że dziennie dochodziło do prawie pięciuset. Choć najpoważniejsze z tych wybuchów niezadowolenia angażowały kilkadziesiąt tysięcy ludzi i kończyły się użyciem ostrej amunicji, żaden z nich nie stał się początkiem ogólnokrajowego ruchu zmierzającego do obalenia ustroju.

Jednak wyraźne nasilenie się niezadowolenia od czasu zaprzestania po 1989 roku reform oraz fakt, że wybuchy społeczne wymierzone są bezpośrednio w lokalnych działaczy partyjnych, każe brać pod uwagę możliwość zorganizowania się ogólnokrajowego ruchu, który występowałby przeciwko temu, co Chińczyków najbardziej boli. Do najbardziej drażliwych problemów należą nierówności społeczne (sondaże wskazują, że 85% obywateli uważa, że podział dóbr jest niesprawiedliwy lub skrajnie niesprawiedliwy), korupcja i prywatyzacja członków partii oraz pozbawianie rolników ziemi przeznaczanej na wielkie inwestycje.

• Chiny są na drodze do demokracji

Przekonanie o tym, że Chiny krok po kroku się demokratyzują, opiera się na całkiem sensownej hipotezie. Głosi ona, że postęp wolnego rynku prowadzi stopniowo do utraty władzy przez dyktaturę, aż do całkowitej demokratyzacji. Dyktatorowi trudno jest bowiem kontrolować obywateli, jeśli ci dysponują respektowanym przezeń prawem własności, na którym opiera się przecież ład rynkowy.

Jednak fakty zdają się temu przeczyć – demokratycznych swobód w Chinach wcale nie przybywa. Cenzurowana jest telewizja i prasa, szczególnie dokładnie monitorowany jest Internet (o grupie kilkudziesięciu tysięcy urzędników zajmujących się tym ostatnim mówi się nawet żartem Great Firewall of China). Obawiające się podzielenia losu KPZR władze Chin przesładują wszelkie większe wspólnoty, przede wszystkim religijne takie jak ruch Falun Gong czy Kościół Katolicki.

Partia zawłaszczyła też najważniejsze instytucje ekonomiczne. Jej członkowie dominują na stanowiskach kierowniczych w przedsiębiorstwach państwowych, co drugi dyrektor prywatnej firmy także jest z nadania partii. Gdy w 2007 roku zbadano grupę 3220 Chińczyków, których majątek przekraczał wtedy 13 milionów dolarów, okazało się,

Czytaj dalej na stronie 13 ▶

► ze strony 12

że 2932 z nich to potomstwo wysokiej rangi partyjnych dygnitarzy. Wyższe stanowiska w handlu zagranicznym, finansach, inżynierii i budownictwie w 90% zajmowane są przez potomków członków partii.

Może problem polega w takim razie na tym, że wolny rynek nie prowadzi w Chinach do demokracji dlatego, że brakuje tam wolnego rynku? Do takiego wniosku może prowadzić analiza prowadzona przy okazji rozważania mitów dotyczących gospodarki.

Część II: Mity gospodarcze• **Chiny powielają sprawdzony azjatycki model rozwoju**

Japonia w latach 1950-1980, a Korea, Hong Kong i Tajwan od 1960 do 1995 roku mogły pochwalić się wzrostem gospodarczym na poziomie około 8% rocznie. Oficjalne statystyki chińskie mówią o 10% wzroście od 1980 do 2010 roku, jednak biorąc pod uwagę zastrzeżenia co do rzetelności danych, można zapewne mówić o wzroście porównywalnym do tego, które osiągnęły wcześniej azjatyckie tygrysy. Czy można w takim razie twierdzić, że Chiny zaadoptowały ich model rozwojowy?

Z pozoru wydaje się występować między Chinami a tamtymi krajami kilka podobieństw. Wzrost gospodarczy miał tam miejsce przy bardzo wysokich nakładach inwestycyjnych, również ze strony państwa, a kurs walutowy był częściowo sztywny i służył aktywnemu wspieraniu eksportu. Gdy jednak przyjdzie do różnic, okaże się, że są one znacznie głębsze.

Przede wszystkim systematyczne urynkwienie i deregulacja gospodarki, którą wprowadzano w takich krajach jak Tajwan czy Korea, miały na celu dokonanie trwałej modernizacji gospodarki w duchu własności prywatnej i wolnej konkurencji. Chiny zaś rozpoczęły reformy rynkowe, gdyż partia potrzebowała odnowienia legitymizacji swoich rządów po katastrofach, jakie przyniosły gospodarcze inicjatywy Mao. Z tego tak naprawdę wypływa najważniejsza cecha chińskiego modelu rozwoju, która rzuca się cieniem na wszystkie zbudowane w Państwie Środka instytucje – polityka i władza ma prymat nad zasadami rynku.

Dlatego też, w odróżnieniu od Azjatyckich Tygrysów nie ma w Chinach

rządów prawa ani niezależnego sądownictwa. Kapitał prywatny jest dyskryminowany w starciu z publicznym przed sądami i urzędami oraz pod względem dostępu do finansowania. W Chinach przedsiębiorstwa państwowe zużywają 70% kapitału, a na przykład w Korei, mimo sporego udziału państwa w gospodarce w latach 70-tych inwestycje publiczne stanowiły tam jedynie 30%, a w kolejnej dekadzie już tylko do 20% wszystkich nowych projektów.

• **Reformy gospodarcze postępują**

Chińskie reformy gospodarcze można podzielić na dwie fazy. Pierwsza zaczyna się w 1978 roku, kiedy to zezwolono na własność prywatną i indywidualną inicjatywę, co zaowocowało eksplozją drobnej przedsiębiorczości na wsi i w małych miastach (powstawały wtedy tak zwane TVE). W drugiej fazie, która nastąpiła po masakrze na Tiananmen, część reform zatrzymano, a gospodarczy akcent przeniesiono na centralnie planowane wielkie inwestycje w infrastrukturę i budownictwo.

Drobne przedsiębiorstwa w drugiej fazie zaczęły być postrzegane jako źródło wpływu i pieniędzy dla osób nie związanych z partią. Dlatego zdecydowano się im przeciwstawić, a dalszy ciężar rozwoju gospodarczego miały ponieść przedsiębiorstwa państwowe oraz kapitał zagraniczny. Zatrudnienie w TVE osiągnęło szczyt w 1996 roku i od tej pory spada na skutek braku dostępu do finansowania oraz zakazu ekspansji poza najbliższą okolicę.

Inne formy działalności stricte prywatnej także nie mają się coraz lepiej. Maleje udział sektora prywatnego w inwestycjach w aktywa trwałe. W latach 1985-90 było to 20,7%, podczas gdy dziesięć lat później już tylko 13,9%. Nowsze badanie pokazuje, jak zmieniał się udział państwa we własności wszystkich trwałych aktywów przemysłowych. W 2003 roku było to 56%, zaś w 2008 już powyżej 60%. W 2006 roku na chińskiej giełdzie (pomijając Hong Kong) było tylko 40 rzeczywiście prywatnych spółek na 1500 wtedy notowanych.

W efekcie tam, gdzie nie docierają inwestycje przedsiębiorstw państwowych ani kapitał zagraniczny, panuje stagnacja. Dotknięta jest nią w największym stopniu wieś. Na początku reform stosunek dochodu mieszkańca miasta do dochodu mieszkańca wsi malał. W 1978 wynosił 2,5 do 1, by spaść do 1,8 do 1 w 1984. Później jednak zaczął rosnąć –

nierówności pogłębiały się. W 2001 sięgnął 2,9 do 1, w 2003 3,23 do 1, a w 2007 3,33 do 1.

• **Wzrost oparty jest na zdrowych podstawach**

Inwestycje i eksport to podstawa chińskiego wzrostu gospodarczego. Ktoś mógłby powiedzieć, że lepsze to niż konsumpcyjny boom, który przeżywały przed kryzysem kraje peryferyjne strefy euro czy Stany Zjednoczone. Jednak krótkotrwałe epizody konsumpcyjnego boomeru na kredyt nie powinny przysłonić fundamentalnej prawdy, że to konsumpcja, a nie inwestycje czy sprzedaż towarów za granicę są ostatecznym celem produkcji w kraju. Wzrost gospodarczy poparty wzrostem konsumpcji jest ponadto bardziej trwały, gdyż tylko to, że obywateli kupują wyprodukowane towary daje gwarancję, że już w tej chwili odpowiadają one to ich potrzebom.

Tymczasem w Chinach, zwłaszcza począwszy od 2000 roku udział konsumpcji w PKB ciągle maleje. Wydatki gospodarstw domowych stanowiły w 2010 roku 35% produkcji, podczas gdy inwestycje 49%, wydatki rządowe z wyłączeniem inwestycji 11%, a eksport netto 5%. Ponad połowa chińskiego PKB jest więc mocno podejrzana.

Udział inwestycji w PKB trwale utrzymujący się powyżej 40% PKB nie ma precedensu w żadnym innym kraju. W szybko rozwijających się krajach azjatyckich wskaźnik ten znajdował się w okolicach 30%. Jego wzrost w pobliże 40% prowadził do pojawienia się dużej liczby błędnych inwestycji i kryzysu (jak w Korei w latach 90-tych). Kraje rozwinięte z kolei mają jeszcze inne normy – udział inwestycji w PKB waha się od 15 do 25% i jego wzrost do 30% także grozi kryzysem (jak w Islandii, gdzie w 2006 roku wskaźnik ten sięgnął 35%).

Te empiryczne uogólnienia mają swoje uzasadnienie. Potencjalne projekty inwestycyjne możemy w myślach ułożyć w hierarchię pod względem tego, jak dobrze wpasowują się w potrzeby konsumentów. Na jej szczycie znajdują się inwestycje w oczywisty sposób niezbędne, dalej te, które są tylko bardzo pożyteczne, i tak dalej, aż na samym dole dochodzimy do inwestycji jedynie nieznacznie poprawiających komfort życia konsumentów. Problem polega na tym, że na prawdziwym rynku wszystkie te projekty inwestycyjne są przemieszane nie tylko

Czytaj dalej na stronie 14 ►

▶ ze strony 13

ze sobą, ale także z projektami szkodliwymi, które marnują zasoby społeczeństwa.

Dlatego im więcej podejmujemy inwestycji tym trudniej jest wybrać do realizacji wyłącznie te najpotrzebniejsze. Projekty jedynie niezłe o wiele łatwiej jest niż te bardzo dobre pomylić z tymi, które w ogóle nie powinny być realizowane. Ważne jest też, kto dokonuje wyboru – państwowi planiści, patrzący na gospodarkę z góry nie mają takiej wiedzy o potrzebach konsumentów jak działający na dole przedsiębiorcy. W rezultacie, jak pokazują badania Banku Światowego w Chinach marnotrawiona jest około jedna trzecia środków przeznaczanych na inwestycje.

Widać też, że coraz większe nakłady na inwestycje nie prowadzą do przyspieszenia wzrostu lecz są jedynie konieczne dla utrzymania jego tempa. Coraz więcej bieżącego produktu trzeba poświęcić, by uzyskać wzrost gospodarczy w przyszłości, nie mając przy tym żadnej gwarancji, że nowe zdolności produkcyjne są potrzebne do czegoś innego niż tylko generowanie pustego wzrostu. Jeżeli konsumenci będą mieli więcej do powiedzenia w sprawie podejmowanych inwestycji, bardzo wiele z nich będzie musiało zostać zlikwidowanych, gdyż mimo imponującego nieraz rozmachu po prostu okazały się nierentowne.

• Eksport dalej będzie motorem gospodarki

Podobnie ma się rzecz z chińskim eksportem. Jeszcze w 2008 roku sięgał on 40% PKB, by w 2010 spaść do 25%, co i tak jest bardzo wysoką wartością zważywszy na wielkie rozmiary drugiej gospodarki świata. Dla porównania udział eksportu w PKB Stanów Zjednoczonych wynosi 9%, trzeciej w kolejności Japonii 14%, znacznie mniejszych i znakomicie zintegrowanych gospodarczo z sąsiadami Niemiec 33%, a bardziej zbliżonej do Chin poziomem rozwoju Brazylii jedynie 10%.

Duży eksport, podobnie jak wysoki poziom inwestycji sam w sobie nie jest niczym złym. Doświadczenie innych krajów jednak wskazuje, że utrzymywanie eksportu na takim poziomie, jak to robią Chiny nie jest możliwe bez manipulacji kursami waluty. Ciągłe skupowanie walut zagranicznych (głównie dolara) przez Ludowy Bank Chin ma na celu systematyczne zaniżanie kursu juana, czego

ubocznym skutkiem jest zgromadzenie prawie trzech bilionów dolarów rezerw walutowych. Choć eksport przy zaniżonym kursie waluty krajowej jest bardziej opłacalny, prowadzi do powstawania wielu nierównowag, które będą musiały zostać skorygowane wraz z uwolnieniem kursu.

Przykładowo szacuje się, że jedynie 10% chińskiej produkcji butów wystarczyłoby, by nasycić lokalny rynek. Oznacza to, że spadek opłacalności eksportu doprowadziłby bardzo wielu producentów do bankructwa, gdyż potrzeby rynku lokalnego są zupełnie inne; Chińczycy po prostu nie będą chcieli w przyszłości konsumować tego, co teraz sprzedają za granicę.

Eksport nie może być ciągle motorem chińskiego wzrostu, ponieważ świat nie rozwija się dostatecznie szybko, by dostarczać bezustannie nowych rynków zbytu na wyprodukowane w Państwie Środka towary. Chińczycy muszą ponadto konkurować z tańszymi producentami z takich krajów jak Indie, Indonezja, Filipiny, Tajlandia i Wietnam, które razem mają populację o 25% większą od chińskiej.

Inną charakterystyczną cechą chińskiego eksportu, która w przyszłości utrudni mu dalszy rozwój, jest to, że prawie w całości organizowany jest przez korporacje mające siedzibę poza Chinami. W 2003 roku udział zagranicznych przedsiębiorstw w eksporcie z Chin wynosił 55%, w 2005 już 70%, a w 2008 aż 80%. Nie jest przypadkiem, że na globalnym rynku trudno wskazać jakąkolwiek naprawdę liczącą się chińską markę. Internetowy żart, w którym ktoś mówi o innej osobie z podziwem: „Och, on potrafi zrobić wszystko – musi chyba być z Chin”, ma tak naprawdę zupełnie nieprawdziwy wydźwięk.

• Wysoka kultura oszczędzania napędza gospodarkę

Skoro Chińczycy tak dużo inwestują, na pewno muszą też dużo oszczędzać. Mówi się nawet, że kultura oparta na naukach Konfucjusza sprzyja takiemu podejściu do gospodarowania. Jest tym pewnie trochę prawdy, trudno jednak stwierdzić ile, gdyż w tej chwili przytłaczająca część oszczędności, które czynią chińscy obywatele jest w ten czy inny sposób wymuszona przez rząd w Pekinie.

Najważniejsze powody, dla których w Chinach się oszczędza to brak zabezpieczenia na starość (ze strony pań-

stwa ale także i własnych dzieci – młodsze pokolenia Chińczyków są, za sprawą polityki jednego dziecka znacznie mniej liczne), fatalny poziom państwowej opieki zdrowotnej oraz, co nie jest motywem bez znaczenia ze względu na najwyższy na świecie odsetek mężczyzn przypadających na jedną kobietę, konkurencję majątkową między mężczyznami (to także pośrednio efekt polityki demograficznej). Dużą rolę odgrywa też niska stopa zwrotu oferowana przez system finansowy, która powoduje, że trzeba oszczędzać teraz więcej, by mieć odpowiednie środki w przyszłości. Chińczycy w małym stopniu dopuszczani są do kredytu na dobra konsumpcyjne przez co muszą oszczędzać na każdy większy wydatek.

Co banki, które zarządzają 90% krajowych aktywów finansowych robią z tak dużym strumieniem oszczędności? Przede wszystkim przekazują je państwu bądź państwowym przedsiębiorstwom. Te ostatnie pochłaniają 70% krajowego kapitału, mimo iż odpowiadają za niecałe 30% chińskiego PKB. Mimo swojej niskiej efektywności stanowią ważny element w politycznej strategii partii. Odpowiadają za znaczną część inwestycji (a przez to chińskiego wzrostu), utrzymują miejsca pracy, przez co zapobiegają protestom społecznym. Mimo, że większość z nich przynosi straty, rząd nie pozwala im zbankrutować. Gdy przedsiębiorstwo państwowe ma kłopoty zawsze znajdzie się państwowy bank, który udzieli mu preferencyjnego kredytu. W najgorszym razie zawsze można go potem umorzyć.

Takie postępowanie doprowadziło do tego, że chiński sektor bankowy jest w stanie permanentnego kryzysu. Co kilka lat rząd dokapitalizowuje banki sumą kilkuset miliardów dolarów, a problem cały czas powraca. Do zwyczajowych kredytów dla przedsiębiorstw państwowych w kolejnych latach dojdą jeszcze pożyczki udzielane w ramach pakietu stymulacyjnego z lat 2008-2009 oraz kredyty na zakup nieruchomości, na które trwa w Chinach wielki boom.

Mimo wielokrotnych obietnic ze strony banków, że standardy udzielania pożyczek zostaną zaostrzone, nic takiego się nie stało. Nie ma też co liczyć na jakiegokolwiek zmiany, gdyż problem w olbrzymim tempie ekspansji kredytowej nie jest ekonomiczny tylko polityczny. Władza chce po prostu używać kontrolowanych przez siebie instytucji finansowych do wspierania przedsiębiorstw

Czytaj dalej na stronie 15 ▶

► ze strony 14

i napędzania wzrostu gospodarczego zgodnie z tym, jak chciałaby, by ten się kształtował.

*Część III: Mity finansowe***• Inwestując w chińskie instrumenty finansowe można było dobrze zarobić**

Choć chińskie giełdy oglądały w ciągu ostatnich kilku lat wielkie wzrosty, nie brakowało na nich też spektakularnych spadków. Bilans lat 2001-2010 nie jest zbyt zachęcający. Po odliczeniu inflacji na akcjach można było zarobić zaledwie 0,08% rocznie. Jeszcze bardziej rozczarowujące były depozyty, które nie przyniosły nic oprócz obrony przed inflacją. W minionej dekadzie można było zarobić w Chinach tylko na nieruchomościach, które odnotowały roczny realny wzrost cen na poziomie 8,9%.

Dlaczego inwestycje w aktywa finansowe nie pozwalały Chińczykom na pomnażanie pieniędzy? Odpowiedź na to pytanie kryje się w charakterze inwestycji, na które przeznaczane są oszczędności obywateli. Przedsiębiorstwa kontrolowane przez państwo, które dominują zarówno na giełdzie, jak i pośród klientów banków są tak mało efektywne, że prawie nie przynoszą swoim udziałowcom zysków.

Na dalsze zyski z inwestycji w nieruchomości trudno zaś liczyć, gdyż rynek ten jest już bardzo przegrany. Liczbę

domów bez mieszkańców, które zostały kupione wyłącznie jako lokata kapitału szacuje się na 65 milionów, co oznacza, że mogłoby w nich zamieszkać około 200 milionów Chińczyków. Raporty o minimalnym zużyciu elektryczności czy brak samochodów przed domami wskazują, że w wielu miejscach w Państwie Środka wyrosły całe miasta widma.

Na początku tego roku rząd chiński wypowiedział wojnę spekulacji na rynku nieruchomości, wprowadzając szereg zakazów i podatków oraz zacieśniając politykę kredytową. Posunięcia te już zaczynają przynosić efekty – wzrost cen w kwietniu zmalał do 0,4% i zapewne ceny wkrótce zaczną spadać. To odbije się nie tylko na posiadaczach mieszkaniowych inwestycji lecz także na przedsiębiorstwach budowlanych, które zaczną mieć kłopoty ze zleceniami, gdy bańka pęknie. Obydwie te grupy są oczywiście dłużnikami banków, dlatego agencja Fitch prognozuje z 60% prawdopodobieństwem pojawienie się do 2013 roku kolejnego kryzysu bankowego.

• Analitycy są zgodni – tu nie można stracić

Na rynku finansowym na szczęście możemy w każdej sprawie liczyć na pluralizm opinii. Nawet jeżeli znacząca większość analityków bankowych i zarządzających funduszami podziela jakąś ideę, to i tak znajdzie się mniejszość, w której głos zawsze może wysłuchać. Tak było w przypadku Enronu, gdy kurs szybował do góry, a banki prześcigały się w wydawaniu rekomendacji „kupuj”. Jed-

nym z niewielu ludzi, którzy mieli wtedy odmienne zdania był tropiciel baniek z Kynikos Associates James Chanos.

Spójrzmy, co ostatnio powiedział w CNBC na temat Chin: „Pęknięcia rozprzestrzeniają się po fasadzie. Widać, że firmy z branży nieruchomości zamykają się. Silnik, który napędzał boom zaczyna się zacierać. (...) Wielu ludzi mówi, że Chiny spowolnią. Jednak jeśli się policzy, jak duży udział ma w Chinach sektor nieruchomości, jest to naprawdę przerażający obraz. To nie będzie spowolnienie tylko spadek i to bardzo szybki”.

Inną znaną na rynku z trafnych pesymistycznych przepowiedni jest Nouriel Roubini. On także nie podziela optymizmu w stosunku do Chin: „Problem polega na tym, że żaden kraj nie może być dostatecznie produktywny, by reinwestować co roku połowę swojego PKB w nowy zasób kapitału. W końcu pojawi się nadprodukcja i olbrzymi problem z niespłacanymi kredytami”.

Bardzo dogłębne analizy odnośnie sytuacji w Chinach można znaleźć na blogu profesora Michaela Pettisa z Uniwersytetu Columbia. Przytoczmy jeden fragment: „System jest tak uzależniony od wzrostu napędzanego przez inwestycje, że nie jest w stanie łatwo zawrócić z tej drogi nim będzie za późno i poziom zadłużenia stanie się bardzo poważnym problemem. Warto przyjrzeć się „cudom gospodarczym” ostatnich pięćdziesięciu lat: Związki Radzieckiemu w latach 50-tych i 60-tych, niektórymi częściami Ameryki Południowej, a zwłaszcza Brazylii w latach 60-tych i 70-tych, Japonii w latach 70-tych i 80-tych oraz Azjatyckim Tygrysom w latach 80-tych i 90-tych. Wszystkie one doświadczyły zapierającego dech w piersiach wzrostu opartego na olbrzymich inwestycjach, po którym nastąpił wzrost zadłużenia i kryzys lub wręcz stracona dekada”.

Warto też zajrzeć do książki analityka australijskiego Centre for Independent Studies „Will China Fail”. Na Antypodach znacznie bardziej trzeźwo patrzą na rosnącą potęgę sąsiada, dostrzegając na przykład możliwe zagrożenia dla stabilności międzynarodowej związane z załamaniem się chińskiego modelu wzrostu. Niestety my w naszej części świata patrzemy na Chińczyków „do góry nogami”.

*Maciej Bitner,
Główny Ekonomista
Wealth Solutions*



Czy to czas na powrót kredytów hipotecznych we franku?



Gdy latem 2008 roku tysiące Polaków brało kredyty mieszkaniowe w szwajcarskiej walucie, złoty był rekordowo mocny. Kurs franka szorował po dnie, spadając nawet poniżej dwóch złotych. Bankowi sprzedawcy wmawiali klientom, że złoty ma „długoterminowy potencjał aprecyjny” i że kredyt we franku jest tani i bezpieczny. Tani może i był (i często nadal jest tańszy w obsłudze niż analogiczny kredyt zaciągnięty w PLN), ale kilkadziesiąt tysięcy ludzi ma teraz do spłacenia o połowę większy dług niż w momencie zaciągania zobowiązania. W feralnym okresie kwiecień – październik 2008 roku Polacy zaciągnęli frankowe kredyty na łączną kwotę 25,2 mld złotych.

Dlaczego każdy chce mieć franki

Kredytobiorcy skuszeni wizją niskich rat zrobili wówczas dokładnie to samo co inwestorzy kupujący akcje lub jednostki TFI na szczycie hossy. Wielu ludzi zaciągnęło kredyty walutowe wtedy, gdy było to najmniej opłacalne. Czyli gdy złoty był rekordowo mocny, a frank relatywnie słaby. Teraz jest odwrotnie. Frank jest rekordowo silny względem euro i dolara, a jego kurs wobec polskiego złotego ociera się o historyczne maksimum z lutego 2009 roku.

Na rynkach finansowych panuje spora nerwowość. Problemy bankrutującej Grecji są tylko wierzchołkiem góry lodowej, jaką jest masa ogromnych długów zaciągniętych przez rządy państw rozwiniętych. U podstawy tej piramidy leżą praktycznie niespłacalne długi Stanów Zjednoczonych oraz Japonii. Dlatego każdy chce mieć teraz franka, który stał się ostatnią „bezpieczną przystanią” – czyli jedyną (obok złota) dostatecznie płynną bezpieczną walutą świata.

Tymczasem przyszłość Grecji pozostaje wielką niewiadomą. Na rynki napływają sprzeczne informacje dotyczące sytuacji tego kraju. Nadzieją na zażegnanie kryzysu była zgoda Berlina na udzielenie dodatkowego wsparcia Atenom. Jednak-

Czy rekordowo drogi frank może być okazją? Teoria mówi, że tak i że zaciągnięcie lub przewalutowanie kredytu ze złotego na franka powinno być teraz opłacalnym posunięciem. Czy grając przeciw trendowi można zarobić więcej niż podążając za nim?

że w środowy poranek w niemieckiej prasie pojawiły się spekulacje, że największy unijny bankrut nie może liczyć na wypłatę kolejnej transzy pomocy od Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Wraz z tą informacją na rynkach odżyły obawy związane z restrukturyzacją greckiego zadłużenia oraz rozpadem strefy euro.

Obok Grecji kolejnym źródłem niepewności jest kondycja światowej gospodarki. Od początku tygodnia napływają raporty makroekonomiczne, które wzmacniają przekonanie o nadchodzącym ochłodzeniu koniunktury. W ostatnich dniach rozczarowały dane o wzroście gospodarczym w Szwajcarii, Australii oraz Indiach. Ponadto sektor przemysłowy w Stanach Zjednoczonych, Chinach oraz krajach Unii Europejskiej w maju wyraźnie zwolnił tempo rozwoju.

Jak zarobić na mocnym franku?

Z czysto kontrariańskiego punktu widzenia byłby to dobry moment, aby zadłużyć się w szwajcarskiej walucie. Frank nie będzie przecież drożał w nieskończoność, a wiele kryzysowych informacji jest już zawartych w jego cenie. Ekonomiści mówią o fundamentalnym przewartościowaniu franka, który korzysta na zamieszaniu w światowej gospodarce i kryzysie w strefie euro.

Jeśli więc nie zakładamy wystąpienia w najbliższych latach powtórki z krachu A.D. 2008 (który niestety jest dość prawdopodobny) lub załamania finansów publicznych Polski, to w dłuższym terminie polski złoty powinien zyskiwać względem franka. Dlatego wzięcie kredytu denominowanego w CHF może być teraz dobrym rozwiązaniem. Można więc zaciągnąć kredyt walutowy i kupić za niego mieszkanie (np. pod wynajem), albo przewalutować posiadany kredyt złotowy na pożyczkę we franku.

Oba rozwiązania noszą znamiona spekulacji walutowej, określanej terminem „carry trade”. Trzeba mieć świadomość ponoszonego ryzyka i wykazać się sporą determinacją, aby znaleźć bank, który „sprzeda” teraz kredyt we franku. Jak to zwykle bywa w inwestycyjnym świecie, ludzie rzadko kiedy kupują coś, co jest tanie i niepopularne, preferując aktywa modne i drogie. Dlatego też nie należy zrażać się tym, że chcemy zaciągnąć kredyt we frankach, gdy w umysłach tysięcy ludzi rodzi się myśl o przewalutowaniu frankowych kredytów.

**Krzysztof Kolany
Piotr Lonczak
analitycy Bankier.pl**



Źródło: Bankier.pl

Banki już zapomniały o kryzysie



Wyniki finansowe banków osiągnięte w pierwszej połowie 2011 roku potwierdzają, że kryzys finansowy już jest poza nimi. Kredytowe spowolnienie jakie dotknęło sektor bankowy w 2009 roku wydaje się, że w najbliższym czasie nie może powrócić. Polscy kredytobiorcy udowodnili, że dobrze radzą sobie ze spłatą długów. Oczywiście nie wszystkich to dotyczyło i niestety kilka banków poślizgnęło się na strategii łatwego pieniądza dla każdego. Rezerwy okazały się jednak nie tak dotkliwe, a efekty krótkotrwałe, bo i problemy dotyczyły głównie kredytów krótkoterminowych.

W przypadku gdyby prawdziwe kłopoty nastąpiły właśnie w portfelu kredytów mieszkaniowych skutki byłyby bardzo bolesne. Skutki takiego negatywnego scenariusza przy coraz większej wadze w bilansach kredytów hipotecznych mogą szybko zmienić sielankowy obraz polskiego sektora bankowego. Póki co wyniki bankowego biznesu potwierdzają, że nie trzeba myśleć o tym problemie inaczej niż w kontekście dopasowania się do coraz ostrzejszych norm nadzoru finansowego. Wynik finansowy netto sektora bankowego, który w 1Q 2009 roku wyniósł 2 002 mln zł, a już w 1Q 2010 roku został poprawiony do 2472 mln zł, szybko rośnie. Wynik z 1Q 2011 roku na poziomie 3762 mln zł oznacza powrót do rekordowego 2008 roku, gdy rozpełdzona machina bankowa tłoczyła miliardy złotych kredytów do gospodarki. Co ważne środki te głównie przeznaczone były na konsumpcję i mieszkania, czyli kreowania tak naprawdę popytu wewnętrznego. W kwietniu wynik netto sięgnął już blisko 5 mld zł, co oznacza dalszą poprawę w relacji do 2010 roku o kolejne 1,4 mld zł, tylko sam wynik odsetkowy po czterech miesiącach jest lepszy o 1 mld zł.

W 2011 roku aż 83 proc. zarządów banków deklaruje, że liczy na wzrost sumy bilansowej. Motorem wzrostu akcji kredytowej mają być natomiast po raz kolejny kredyty hipoteczne. Szybkie kredyty i karty kredytowe raczej idą w odstawkę. W ramach cross-sellingu stanowią raczej uzupełnienie oferty dla sprawdzonych

klientów. A dobrzy klienci są w cenie, co widać po intensyfikacji walki promocyjnej. Zaangażowanie celebryckich twarzy, co ciekawe niekoniecznie niskiej kultury masowej, ma być sposobem na przekonanie bardziej wyrobionego klienta. Ten wyrobiony klient to wykluwająca się nowa klasa średnia, ze swoimi aspiracjami i jak się okazuje coraz większymi możliwościami finansowymi. Ta klasa średnia jest również z tego względu nowa, że stosunkowo młoda i zorientowana na profesjonalny sukces. Trafienie w gusty tej grupy skutkuje kampaniami angażującymi gwiazdy popkultury, które tak nawiasem w kwestii finansów (oprócz może słony gaży) nie są zbyt dużymi autorytetami. Ale jak się okazuje pewna doza kontestacji i dystansu pozwala zdobywać zaufanie i przekonywać klientów do nawet najbardziej skostniałych rozwiązań. Skupienie się na walce o polskiego nowego klienta premium, znów odciąża uwagę banków od pozostałych grup klientów. Te niszowe skrupulatnie próbują wykorzystać ci, którym noga nieco wcześniej się powinęła lub też naśladują strategie sprawdzone w innych formach działalności finansowej, np. leasingu. W odwrocie jest natomiast model assurancebanking, który po niezbyt obiecujących próbach jest w odwrocie. Z ubezpieczeniami w Polsce jest tak, że ciągle uważane są za zło konieczne, a firmy ubezpieczeniowe niewiele robią, żeby to zmienić. Z tego wynika obraz rynku, łatwiej sprzedać ofertę ubezpieczycieli w bankach, niż zastosować strategię odwrotną.

Intensywna walka o klienta i imponujące akcje promocyjne nie zmieniają perspektywy realiów gospodarczych. Te relatywnie są na pewno lepsze w Polsce niż w wielu krajach europejskich. Kłopot w tym, że Polska nie działa w próżni. Silne powiązanie z gospodarką niemiecką wychodzi póki, co na dobre, sprzyja gospodarce słabość polskiej waluty, ale już nie kredytobiorcom walutowym. W perspektywie dalsze pogłębienie kryzysu strefy euro może jednak na wiele lat zablokować kolejny etap rozwoju gospodarczego Polski. Pierwszym etapem była akcesja do Unii Europejskiej i transfer środków. Te możliwości finansowania wzrostu wyczerpują się. Kolejne impulsy wymagają dodatkowych środków, a te bez zaplecza eurorynków trudno będzie zmobilizować, również bankom. Perspektywa unijnego przywództwa będzie, więc nie tylko okazją do pokazania Polski jako kraju liderującego Unii politycznie, ale również świadectwa kraju pogłębiającego integrację i wykorzystującego swoją szansę, szansę na rozwój gospodarczy, wzrost dobrobytu, którego narzędziem będzie sprawny i efektywny system finansowy. Wbrew pozorom, możliwość powrotu do nastrojów kryzysowych w najbliższym czasie być okazuje się mniejsza, niż wskazywałyby przesilenia w gospodarkach południa Europy i globalne zawirowania.

*dr Bogusław Półtorak
Główny Ekonomista Bankier.pl*

NAJLEPSZE LOKATY EUR - 1 miesiąc

1 tys.	
BZ WBK	1,05%
Polbank EFG	1,00%
BOŚ, Millennium	0,80%
Nordea	0,70%
BPH, MultiBank	0,60%

5 tys.	
Polbank EFG	1,25%
BZ WBK	1,05%
BOŚ, Millennium	0,80%
Nordea	0,70%
BPH, MultiBank	0,60%

10 tys.	
Polbank EFG	1,25%
BZ WBK	1,05%
BOŚ, Millennium	0,80%
Nordea	0,70%
BPH, MultiBank	0,60%

NAJLEPSZE LOKATY USD - 1 miesiąc

1 tys.	
Polbank EFG	1,00%
Nordea	0,90%
Millenium	0,80%
BOŚ	0,70%
PKO BP, BGŻ	0,35%

5 tys.	
Polbank EFG	1,25%
Nordea	0,90%
Millenium	0,80%
BOŚ	0,70%
PKO, BGŻ	0,35%

10 tys.	
Polbank EFG	1,25%
Nordea	0,90%
Millenium	0,80%
BOŚ	0,70%
PKO, BGŻ	0,35%

Czy dobre dane maskują prawdę?



Wróciłem z niedzieli z konferencji „Wall Street” organizowanej przez Stowarzyszenie Inwestorów Indywidualnych (SII), gdzie byłem moderatorem dość chyba cieka-

wego (trudno samego się oceniać) panelu dyskusyjnego. Nie o tej dyskusji chciałbym jednak napisać, chociaż wdzięczny będę za uwagi na Forum na temat głoszonych tam tez. Do napisania tego tekstu skłoniły mnie dwie rozmowy: z ekspedientką w perfumerii i z prezesem polskiej spółki podczas sobotniej kolacji kończącej konferencję SII. To były kolejne rozmowy, utrzymane w tym samym tonie, co każe mi zadać pytanie zawarte w tytule.

Nie ukrywam, że liczę na komentarze, w których dojdziemy do sensownych wniosków odnośnie do sytuacji polskiej gospodarki i konsumentów. Dziwi mnie niezwykle brak spójności wielu danych makro z opiniami ludzi. I nie tylko ludzi, bo przecież niektóre dane też ostrzegają. Być może znajdzie się jakieś sensowne wytłumaczenie tego dysonansu. Ja go niestety nie dostrzegam. Szczególnie liczę na zawodowych ekonomistów, biegłych w interpretacji danych statystycznych. Powinni bez problemów wszystko jasno i prosto wyjaśnić.

Spójrzmy wpieryw na zestaw ostatnio publikowanych w Polsce danych makro. Stopa bezrobocia spadła w kwietniu z 13,1 do 12,6 proc. To już jest wpływ czynników sezonowych – okres wiosna – lato zawsze obniża bezrobocia. Bardzo mocno, bo aż o 18,6 proc. r/r. wzrosła w kwietniu sprzedaż detaliczna. Pamiętać jednak trzeba, że po pierwsze w tym roku Wielkanoc była w końcu miesiąca, co sprzedaż napędzało mocniej niż rok temu, a po drugie, że w kwietniu zeszłego roku miała miejsce katastrofa smoleńska, co ograniczało chęć do zakupów (sam tego doświadczyłem). Lepiej spojrzeć na dane miesięczne. W stosunku do marca sprzedaż wzrosła o 2,3 proc., co (jeśli pamięta się o świątach) nie jest wielkim osiągnięciem.

PKB w pierwszym kwartale wzrósł (tak jak oczekiwano) o 4,4 proc. Popyt krajowy wzrósł o 4,5 proc., a inwestycje o 6 procent. Po bardzo słabym zachowaniu inwestycji w poprzednich kwartałach cieszyć może ich wzrost, ale odnotować trzeba, że dynamika tego wzrostu nie była oszałamiająca. Zobaczmy zresztą, co będzie się działo w następnych kwartałach. Niedługo przygotowania do EURO 2012 zakończymy, wydatki budżetowe się zmniejszą, bo przecież Polska będzie musiała ograniczać deficyt.

Poza tym unijne środki przyznane Polsce na lata 2007-2013 już zostały przyznane. Inwestycje co prawda będą kontynuowane, a rozliczenie środków przeciągnie się na kolejne lata, bo na to pozwalają przepisy unijne. Jednak między „starymi”, a „nowymi” (tymi ze środków przyznanych na lata 2014-2020) inwestycjami powstanie czasowa dziura. Poza tym nie wiemy jak duże będą te nowe środki, bo przecież mająca olbrzymie trudności strefa euro nie będzie skora do okazania hojności. Z tego wynika, że może jeszcze część 2012 roku będzie dla gospodarki dobra. Oczywiście pod warunkiem, że w globalną gospodarkę nie uderzy kolejna faza kryzysu. Jednak lata 2013 – 2014 mogą być już bardzo trudne.

Widać już zresztą pierwsze zawahania. BIEC opublikował swój Wskaźnik Wyprzedzający Koniunktury (WWK), który informuje z wyprzedzeniem o przyszłych tendencjach w gospodarce. Okazało się, że drugi miesiąc z rzędu spadł. Instytut pisze, że „spodziewać się można ograniczenia popytu konsumpcyjnego, który był w ubiegłym roku lokomotywą wzrostu gospodarki. Nie rysują się wyraźne perspektywy ożywienia po stronie inwestycji.” „Od początku roku zamówienia napływają znacznie wolniej niż w pierwszej połowie 2010 r. Dotyczy to zarówno zamówień realizowanych na rynek krajowy jak i tych pochodzących z zagranicy.” I wreszcie: „Coraz więcej przedsiębiorstw sygnalizuje odkładanie się zapasów wyrobów gotowych w magazynach”. Rosnące zapasy podnoszą PKB tylko, co z tego, że rosną? Trzeba je jeszcze sprzedać.

Zanosi się na to, że tempo wzrostu gospodarczego będzie się zmniejszało. Potwierdza to indeks PMI dla przemysłu polskiego. Spadł w maju z poziomu 54,4 pkt. do 52,6 pkt. Oczekiwano spadku do 53,6 pkt. To źle wróży produkcji przemysłowej. Nie tylko u nas widać zapowiedzi spowolnienia. Nie ulega wątpliwości, że gospodarka w USA w drugim kwartale wpadła na mieliznę, w Japonii trwa recesja, w Chinach gospodarka zwalnia (indeks PMI pokazał, że gospodarka chińska rozwija się najwolniej od 6 miesięcy), a w strefie euro indeksy PMI pokazują wolniejszy wzrost. Ekonomiści twierdzą, że mielizna, na którą wpłynęła gospodarka jest wynikiem kilku czynników: wysokich cen energii, rozerwania łańcucha zaopatrzeniowego na skutek trzęsienia ziemi w Japonii oraz ataków cyklonów i powodzi w USA. Mają rację, rzeczywiście trzeci kwartał powinien być lepszy, ale nikt nie wie o ile lepszy i jaki tak naprawdę był wpływ tych czynników.

Generalnie jednak polskie dane makroekonomiczne są niezłe. Problem jed-

nak w tym, że często nastroje ludzi wcale nie są takie dobre. Wspomniana na początku ekspedientka rozpoczęła ze mną rozmowę (znała mnie z telewizji) pytaniem: „jak długo jeszcze będzie tak źle?”. Nie była pierwsza. Słyszałem już takie pytania w Warszawie od osób z różnych branż. Wszyscy twierdzili to samo: ludzie nie kupują, nie wydają panuje marazm i stagnacja. Jeszcze trochę takiego rozwoju i trzeba będzie zamknąć interes. Podkreślam, że nie mieli najmniejszego powodu, żeby koloryzować. Publikowane są też oficjalne dane pokazujące jak szybko rośnie ilość osób, które nie spłacają swojego zadłużenia. Z 15. edycji raportu InfoDług wynika, że ponad 2 mln Polaków posiada zaległości płatnicze. Niespłacone zadłużenie Polaków w ciągu ostatniego roku wzrosło o 68 proc.

Podobnie przebiegała rozmowa z prezesem polskiej firmy. Twierdzi on, że koncerny, dają sobie jakoś radę, ale małe i średnie polskie firmy ledwo dyszą. Zatory płacowe są coraz większe, zamówień brakuje, rezerwy uruchomione podczas ostrej fazy kryzysu się wyczerpują, marże spadają. To samo słyszałem rok temu. Znam sytuację tylko z takich (kilku) rozmów, więc być może miałem pecha i trafiałem na pesymistów, ale jeśli jednak oni mają rację? Przecież to właśnie małe i średnie firmy zapewniają zatrudnienie olbrzymiej większości polskiego rynku pracy (około 2/3). Coś w tym chyba jest, co widać w badaniu dotyczącym koniunktury wśród małych i średnich przedsiębiorstw, które przeprowadził Związek Przedsiębiorców i Pracodawców oraz Maison Institute. Odczyt Barometru Gospodarczego ZPP wyniósł 39,44 w skali od 1 do 100. Wyniki poniżej 50 oznaczają oczekiwanie dekonunktury, powyżej 50 – koniunktury.

Jeśli rzeczywiście większość z mniejszych firm ma problemy to sytuacja gospodarcza jest niewesoła, a oficjalna statystyka zamydla wszystkim oczy. Podkreślam, że ja nie wiem jak jest naprawdę. Pytam tylko, czy rzeczywiście jest tak niedobrze, a jeśli jest to dlaczego w oficjalnych danych tego nie widać? Mierzmy nie to, co trzeba i nie tam gdzie trzeba? Może należałoby przestać patrzeć przez różowe okulary, bo jeśli nie jest tak dobrze jak widzi to wielu ekonomistów i jeśli mam rację, że za 12-18 miesięcy czeka nas spowolnienie to przecież należałoby się już do tego przygotowywać...

*Piotr Kuczyński, Główny Analityk
Xelion. Doradcy Finansowi*

Skomentuj na Blogbank.pl ▶

Relatywnie mocny rynek, wahania pod kwietniowym szczytem hossy



Ubiegłotygodniowe notowania indeksu WIG20 miały mieszany przebieg. Sesja poniedziałkowa nie przyniosła praktycznie żadnych rozstrzygnięć, rynek zamknął się wyżej o 0.2%. Tego dnia wyznaczone zostało tygodniowe minimum 2865.93 pkt. We wtorek pojawił się bardziej zdecydowany popyt, indeks utworzył lukę w górę między 2878.9 i 2886.4 pkt., zyskując 1.1%. Inwestorzy reagowali na informacje dotyczące planu oddłużenia Grecji. Wydawało się, że WIG20 w szybkim tempie osiągnie nowe szczyty hossy, ale od połowy tygodnia negatywny wpływ miała publikacja szeregu gorszych od oczekiwań danych makro w USA. W środę indeks wyznaczył tygodniowy szczyt 2916.64 pkt., ale notowania zakończyły się neutralnie – po wcześniejszym cofnięciu poniżej 2900 pkt. Sesja czwartkowa to wahania i niezdecydowanie. Indeks odbił po otwarciu niższym o 0.7%, zamknięcie było niższe o 0.2%. Sesja piątkowa mimo dużej przeceny indeksów w USA rozpoczęła się wyżej o 0.2%, ale w jej drugiej połowie nastąpiła przecena do okolic poniedziałkowego dołka – domykająca lukę w górę. Negatywny wpływ miały dane z amerykańskiego rynku pracy. W końcówce WIG20 mimo wszystko odbił i zamknął się niżej tylko o 0.4%. Piątkowe zamknięcie wyniosło 2883.82 pkt., co w porównaniu do zamknięcia sprzed tygodnia oznacza zmianę +17.2 pkt. (+0.6%).

Mimo zdecydowanego pogorszenia nastrojów na głównych giełdach światowych, nasz rynek zakończył więc tydzień dodatnim wynikiem. W dalszym ciągu istnieje szansa na poprawę sytuacji innych giełd oraz test szczytów hossy. Indeks waha się teraz w zakresie podobnie nerwowej konsolidacji z przełomu kwietnia i maja. W krótkim terminie trudno jednak oczekiwać szybkiej poprawy nastrojów – w piątek przecenę pogłębiły indeksy amerykańskie, co może przełożyć się na wyprzedzanie innych giełd na początku tygodnia. U nas najbliższym ważnym wsparciem oraz linią obrony kilkutygodniowego trendu wzrostowego są okolice wspomnianej wtorkowej luki w górę i generalnie strefa 2870-2880 pkt. Lekko niżej znajdowały się górne ograniczenia wahań z połowy miesiąca. Niewątpliwie nasz rynek jest relatywnie mocny na tle głównych giełd europejskich czy indeksów w USA. Tam wciąż trudno mówić o wyczerpaniu ruchu w dół, a sesja czwartkowa i piątkowa to już znaczna przecena. Gorsze od oczekiwań dane z rynku pracy (spadek liczby nowych miejsc pracy, wzrost stopy bezrobocia) sprawiły, że znów pojawiają się opinie

o zatrzymaniu odbicia gospodarczego. Stro- na popytowa liczy jeszcze na to, że tak słabe dane z rynku pracy są zdarzeniem jednorazowym, wywołanym m.in. zatrzymaniem dostaw części i półproduktów po trzęsieniu ziemi w Japonii, jak również ostatnimi klęskami naturalnymi w USA. Oczywiście przesądzi to dopiero wymowa kolejnych danych makro, a kilka następnych tygodni upływać będzie jednak pod znakiem przynajmniej lekkiego pesymizmu. Jak do tej pory na rynku amerykańskim sprawdziła się stara reguła, by sprzedawać akcje w maju. Warto zwrócić uwagę na to, że początek nowego miesiąca nie wywołał tym razem fali zakupów akcji. Amerykański rynek był stosunkowo mocny tylko w końcówce maja, później obserwowaliśmy trzydniową wyprzedzanie. Indeks WIG20 może podlegać dalszym wahanom, a biorąc pod uwagę relatywną siłę naszej strony popytowej (lub słabość podaży), przy najbliższym odbiciu światowych giełd, nie można będzie wykluczyć wariantu osiągnięcia nowego szczytu hossy.

Paweł Rejczak, Bankier.pl

WIG20

WIG20 największe spadki			WIG20 największe wzrosty		
GETIN	13,08 zł	-5,56%	PBG	153,5 zł	9,64%
PZU	371,5 zł	-4,74%	KGHM	192,5 zł	1,58%
CEZ	143,1 zł	-2,92%	KERNEL	82,5 zł	1,48%
PGNIG	4,24 zł	-2,3%	TAURONPE	6,7 zł	1,21%
BRE	334,1 zł	-1,42%	TPSA	18,4 zł	1,1%

Podsumowanie tygodniowe na dzień 3.06.2011. Źródło: Bankier.pl

NAJLEPSZE LOKATY EUR - 3 miesiące

1 tys.		5 tys.		10 tys.	
Polbank EFG	2,50%	Polbank EFG	2,75%	Polbank EFG	2,75%
Getin, Noble	2,00%	Getin Bank, Noble	2,00%	Getin Bank, Noble Bank	2,00%
DnB Nord	1,30%	DnB Nord	1,40%	DnB Nord	1,40%
BZ WBK	1,25%	BZ WBK	1,25%	BZ WBK	1,25%
Alior Bank, Millenium	1,20%	Alior Bank, Millenium	1,20%	Alior Bank, Millenium	1,20%

NAJLEPSZE LOKATY USD - 3 miesiące

1 tys.		5 tys.		10 tys.	
Polbank EFG	1,50%	Polbank EFG	1,75%	Polbank EFG	1,75%
Noble Bank, Getin Bank	1,22%	Getin Bank	1,22%	Getin Bank	1,22%
Millenium	1,20%	Millenium	1,20%	Millenium	1,20%
Alior Bank	1,10%	Alior Bank	1,10%	Alior Bank	1,10%
Nordea	1,00%	Nordea, Noble	1,00%	Nordea, Noble	1,00%

Tydzień pod znakiem słabych danych z USA

Bardzo liczne odczyty danych makroekonomicznych, w tym cały szereg publikacji z USA oraz kolejne wiadomości dotyczące sytuacji w Grecji przykuwały w minionym tygodniu uwagę uczestników rynku, a kluczowe rozstrzygnięcia zapadły w piątek. Eurodolar rozpoczął tydzień na poziomie 1,4260, kończył go około 2 proc. wyżej w pobliżu poziomu 1,4560, w okolicach 62,8 proc. zniesienia majowych spadków. Kolejnym ważnym poziomem będą szczyty z początku maja usytuowane w okolicach 1,4590.

Najważniejsze dane napłynęły na rynek w piątek. W największej światowej gospodarce w maju utworzono w sektorze pozarolniczym 54 tys., a w sektorze prywatnym 83 tys. nowych etatów. Konsensus uczestników rynku zakładał odpowiednio powstanie 165 i 175 tys. nowych miejsc pracy. O 0,1 proc., do najwyższego w tym roku poziomu 9,1 proc. wzrosła również stopa bezrobocia, podczas gdy oczekiwano, że spadnie do 8,9 proc. Wcześniej na rynek napływały rozczarowujące dane zarówno z rynku nieruchomości, czy dane oddające kondycję przemysłu i nastroje inwestorów. Na fali złych wiadomości cały tydzień obserwowaliśmy spadek rentowności amerykańskich dziesięciolatek. W piątek zbliżyły się one ponownie do ustanowionych w środę kilkumiesięcznych minimów poniżej poziomu 3 proc. Spadek rentowności powinien zostać utrzymany tak długo jak słabe dane makroekonomiczne będą napływać z amerykańskiej gospodarki będą nie tylko ciężać na sentymencie, ale także oddać perspektywę rozpoczęcia cyklu zacieśniania polityki pieniężnej przez Fed. Te same czynniki przekładają się również na wzrosty eurodolara wynikające z przeświadczenia uczestników rynku, że różnica sto procentowych między strefą euro, a Stanami Zjednoczonymi będzie się zwiększać.

Wzrost awersji do ryzyka przełożył się już tradycyjnie na umocnienie franka szwajcarskiego, którego dodatkowo wspierały dobre odczyty danych makro – bardzo wysoka dynamika sprzedaży detalicznej i indeks PMI, który w przeciwieństwie do większości zachodnich gospodarek, zanotował wzrost. Kurs USD/CHF ustanawiał w tym tygodniu historyczne minima na poziomie 0,8336, kurs GBP/CHF na poziomie 1,3617, a kurs EUR/CHF osiągnął rekordowo niski poziom 1,2054.

Koniec tygodnia rzucił nieco światła na przyszłość Grecji. Kraj ten uzyskał pozytywną opinię władz Unii Europejskiej i MFW na temat przyjętych przez

Grecję środków mających na celu ograniczenie zadłużenia. Akceptacja planu niezbędna była dla wypłaty kolejnej transzy w ramach opiewającego łącznie na 110 miliardów dolarów pakietu pomocowego i otwiera drogę do rozpoczęcia rozmów o zwiększeniu pomocy finansowej. Premier George Papandreou zapowiada cięcia budżetowe w wysokości 6,4 miliardów euro w tym roku i kolejne - o łącznej wartości 22 miliardów euro - do 2015 roku. Około 50 miliardów euro ma przynieść także prywatyzacja, którą ma koordynować specjalnie powołany do tego celu fundusz. Wcześniejsza prognoza Komisji Europejskiej zakłada, że relacja greckiego długu do PKB sięgnie w przyszłym roku 166 proc., a obecnie wynosi ona blisko 143 proc.

Miniony tydzień upłynął pod znakiem dynamicznego umacniania się franka szwajcarskiego w stosunku do polskiej waluty, która to nieznacznie traciła do euro i dolara mimo spadków na giełdach światowych wywołanych niekorzystnymi danymi makroekonomicznymi.

We wtorek Główny Urząd Statystyczny poinformował, że w I kwartale 2011 roku polska gospodarka rozwijała się w tempie 4,4 proc. rok do roku. W związku z faktem, że dane te okazały się w pełni zgodne z konsensusem rynkowym, to nie wywarły znacznego wpływu na kurs złotego, ale pozwoliły mu zachować stabilność już osiągniętych poziomów. Na zachowanie się kursu polskiego złotego miała także wpływ poprzednia aktywność BGK. Nadal realna jest bowiem wizja interwencji w celu umocnienia złotego.

W środę złoty gwałtownie osłabił się w stosunku do franka szwajcarskiego, który był najdroższy od połowy marca. W głównej mierze było to związane z aprecjacją samego franka, wywołaną reakcją na niespodziewanie złe dane makroekonomiczne z USA i doskonałe odczyty ze Szwajcarii, dotyczące PMI i sprzedaży detalicznej. Frank w tym tygodniu osiągnął rekordowe wartości w stosunku do euro i dolara, co także odbija się jego

dużą zmiennością w stosunku do złotówki. Obecnie balansuje on w zakresie 3,20-3,30zł, i dopiero dynamiczne przebicie któregoś z tych poziomów zadecyduje o dalszym kierunku kursu. Duży wpływ na kurs franka do złotego będzie mieć sytuacja na eurodolarze – jeśli euro umocni się i nadrobi straty do dolara to zyska także do franka szwajcarskiego.

Złoty w stosunku do euro rozpoczął tydzień powyżej istotnego z punktu widzenia analizy technicznej poziomu 3,97 za euro, ale ostatecznie para walutowa EUR/PLN zakończyła tygodniowe wahania na poziomie 3,9540. Wzrost EUR/PLN nadal hamowany jest przez psychologiczny poziom 4 złotych, który wielokrotnie okazywał się wyjątkowo trudnym do pokonania, ale też dający silne wsparcie po jego przebicciu. Na przestrzeni tygodnia kurs USD /PLN zanotował znaczny spadek, docierając do wsparcia w okolicach 2,72, które jednak po publikacji piątkowych danych z rynku pracy w USA został zanegowany w związku z osłabiającym się dolarem. Obserwowane zmiany na tych dwóch parach walutowych nie wpływają obecnie znacząco na sytuację techniczną złotówki, która mimo nieznacznych spadków wydaje się być wyjątkowo odporna na niepokojące dane makroekonomiczne napływające ze świata.

W najbliższych dniach brak jest zaplanowanych odczytów makroekonomicznych dla Polski, a najważniejszą informacją jest środowa decyzja Rady Polityki Pieniężnej dotycząca stóp procentowych. Będzie to informacja szczególnie ważna, ponieważ ogłoszony w maju poziom 4,25 proc. był bardzo dużym zaskoczeniem, gdyż rynek spodziewał się pozostanie przy 4 proc.. W związku z tym inwestorzy będą ostrożnie oczekiwać publikacji danych, co przejawia się spadkiem zmienności na polskim rynku walutowym.

*Bartosz Sawicki
Przemysław Gerschmann
Departament Analiz
DM TMS Brokers S.A.*

MWIG 40

MWIG40 największe spadki		
PETROLINV	9,1 zł	-11,65%
CENTROZAP	0,36 zł	-10%
CERSANIT	10,73 zł	-4,2%
EMPERIA	105 zł	-4,02%
SKOTAN	2,63 zł	-4,01%

MWIG40 największe wzrosty		
POLIMEXMS	3,22 zł	5,92%
ASTARTA	88,7 zł	5,09%
AGORA	20,89 zł	3,57%
ELBUDOWA	160,9 zł	3,14%
EUROCASH	29,41 zł	2,98%

Podsumowanie tygodniowe na dzień 3.06.2011. Źródło: Bankier.pl

Hyde Park

Co myśli klient... nie wie nikt



Banki zatrudniają celebrytów i budują kampanie marketingowe. Instytucje badają wpływ tych działań na sprzedaż i popularność banków. Banki chwają się wynikami badań. Badania znacząco różnią się wynikami. Dziennikarze opisują wyniki badań. Koło się zamyka. Tylko gdzie w tym wszystkim jest klient?

Klient zainteresowany zmianą rachunku bankowego ma dzisiaj trudny orzech do zgryzienia. Za nami wojna na konta i płacenie za otwieranie rachunków. Teraz jesteśmy bombardowani reklamami z celebrytami, a atmosferę podgrzewają informacje o ich astronomicznych wynagrodzeniach. Za wcześniej na podsumowanie efektywności tych działań, ale powodów do badania opinii klientów nie brakuje. Każdy bank na to czeka w nadziei, że wypadnie na tyle dobrze, żeby móc wykorzystywać to w kolejnym etapie promocji. Na rynek trafiły w ostatnich dniach badania z ARC Rynek i Opinia oraz Emotrack.pl. Zestawione razem wyglądają znacznie ciekawiej niż oddzielnie. W pierwszym mBank został najlepiej ocenianym przez klientów bankiem, a w drugim najczęściej krytykowanym. Skąd takie rozbieżności?

Reputacja w sieci

Emotrack.pl to badanie jakościowe emocji w sieci oparte na językowej analizie tysięcy wpisów i komentarzy zamieszczanych w internecie. Oceniono w ten sposób stosunek emocjonalny internautów do banków i ubrano w kolorowe obrazki i wykresy. Wnioski nie zaskoczyły, bo najczęściej dyskutuje się

o mBanku i PKO BP, czyli banku internetowym i największym banku z całego sektora. Te same banki są najczęściej krytykowane. Najbardziej niechlubny wynik mBanku to 43 proc. Dokładnie 5 proc. powyżej średniej z całego badania. W negatywnej czołówce znalazł się również PKO BP, Citibank i Millennium. Najlepiej mówi się z kolei o MultiBanku. Różnica między „najlepszym” a „najgorszym” wynosi 17 proc. Obydwa banki należą do grupy BRE, a sam BRE Bank znalazł się na piątym miejscu w wyniku 37 proc. krytyki. Biorąc pod uwagę różne rozmiary banków i profile ich klientów, z badania nie dowiedzieliśmy się absolutnie niczego.

Badano również pozytywne i negatywne opinie o kredytach, lokatach i kontach. Sama idea badania opinii aktywnych Internautów jest w zasadzie zrozumiała. Nie zapominajmy jednak o rzetelności komentarzy na poszczególnych serwisach. Coraz częściej komentarze są publikowane przez pracowników działów sprzedaży bądź marketingu. Im większy serwis, tym trudniej odróżnić taki wpis od prawdziwego konsumenta. Zdarzają się jeszcze „wpadki” z odkrytym numerem IP, ale płytkie przeglądanie sieci

przez polskich klientów ułatwia bankowcom zadanie. Anonimowość w sieci, akurat w tym przypadku, powoduje wypaczenie całego badania, czego de facto zbadać się już nie da.

Dyskusje internetowe kumulują wpisy sumowane później w badaniu, kiedy tylko Internauci mają dobrą okazję wyzaliczyć się do monitora. Jeśli zliczyć nabytych w mBank i niezadowolonych z wysokości wynagrodzenia Szymona Majewskiego lub chwilowej awarii banku, to wynik może być przesądzający o pozycji w rankingu. Przykład: Ile negatywnych wpisów zbierze decyzja mBanku o wprowadzeniu opłat za karty debetowe?

Klienci i ryby głosu nie mają

Badania opinii publicznej robione są na różnych próbach i różnymi metodami. Czasem czytając założenia badania, profil grupy respondentów czy też samą formę testu możemy typować znacznie wcześniej prawdopodobnych liderów, również przy badaniach sektora bankowego. Pytając za pomocą telefonów stacjonarnych, omijamy aktywnie pracujących i posiadających jedynie telefony komórkowe. Badanie w sieci wyklucza tych, którzy z bankowości elektronicznej nie korzystają. W przypadku pomiaru emocji w internecie, chwytliwość tematu wydaje się znacznie powyżej poziomu rzetelności samego badania. No i ilu klientów ma PKO BP, ilu mBank, a ilu MultiBank czy Nordea?

ARC Rynek i Opinia sprawdziło swoją metodologię na posiadaczach kont internetowych. Oprócz świadomości klientów co do marek okazało się również, że nadal większość z ich odwiedza placówki. Badanie ma jednak bardziej złożoną metodologię i jest cykliczne. Ma znacznie większą wiarygodność i pokazuje reakcję klientów na poszczególne ruchy banków na przestrzeni czasu. Niestety nie jest takie kolorowe i w internecie już tak dobrze się nie sprzedaje.

*Tomasz Jaroszek,
Bankier.pl*

Skomentuj na PRNews.pl ▶

to takie polaczkowskie IP: *.play-internet.pl

Gość: K. 20.05.11, 10:29 + Odpowiedz

> Napiszcie, ile dostali.

a co Ciebie to obchodzi??? To nie Twoje pieniądze, nie Twoja gęba, nie Twój kontrakt. Zajmij się swoimi zarobkami.

Wojciech Mann i Krzysztof Materna w reklamach K... IP: *.mubimo.pl

Gość: zasadzony 20.05.11, 07:49 + Odpowiedz

kredyt bank ma taką opinię, iż żadne gwiazdy im nie pomogą. tendencja spadkowa odnośnie ilości klientów nie zostanie zahamowana. konta drogie, nic nie dające w zasadzie.

Wojciech Mann i Krzysztof Materna w reklamach K... IP: *.kredytbank.com.pl

Gość: mrozu 20.05.11, 08:33 + Odpowiedz

w sumie fajnie wszystko za darmo, kumpel ma tam konto mowi ze obsługa naprawdę spoko, chyba się przeniose bo u mnie wkurzają mnie te wszystkie opłaty

Wojciech Mann i Krzysztof Materna w reklamach IP: *.multimo.pl

Gość: do mrozu 20.05.11, 09:15 + Odpowiedz

mrozu, idioto z kredyt bank.pl - masz pojecie o serwerach i IP? jak nie - to właśnie dlatego nie warto z oferty kredyt banku korzystać. sami pracownicy piszą posty o swojej ofercie - co to? drugi Getin się robi? heh. żal po prostu!



Blog Grzegorza Zalewskiego

Tym razem jest (jednak) inaczej

Hossa społecznościowa, związana z debiutami firm posiadającymi różnego rodzaju portale/usługi społecznościowe w Internecie trwa. LinkedIn, Groupon i oczywiście Facebook co prawda nie zarabiają ale są wyznacznikiem „nowej jakości w sieci”. Na razie mamy za sobą fantastyczny debiut LinkedIn, który sprzedawany był w ofercie publicznej po 45 dolarów, zadebiutował zaś – kilka tygodni temu – na giełdzie nowojorskiej po 83 dolary, by w dniu debiutu osiągnąć cenę nawet 122.70 dolarów. Wczoraj kurs zamknięcia wynosił 77.82 dolary, co oznaczało, że był w pobliżu swoich dotychczasowych minimów (2 czerwca kurs najniższy wyniósł 75.20).

Przed nami debiut Groupon i oczywiście Facebooka. Ale już teraz pojawiają się niemal „klasyczne” analizy czy opinie tłumaczące, dlaczego wyceny spółek „społecznościowych” są uzasadnione. Jeden z takich komentarzy pojawił się w felietonie Tomasza Manowca na stronach par-kiet.com.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę na kluczowe cytaty (podkreślenia moje):

„Pod koniec lat 90. wyceny spółek internetowych w stosunku do ich przychodów (o zyskach nawet nie było mowy) sięgały mnożników rzędu kilkuset czy nawet kilku tysięcy. Za duże sumy sprzedawano nawet spółki nieprzynoszące jeszcze przychodów, a najlepszym wskaźnikiem był stosunek ceny do liczby kliknięć. Na-

tomiał obecnie większość spółek wyceniana jest na kilkakrotność ich rocznych przychodów. Nie twierdzę, że to mało, ale przede wszystkim nie są to poziomy sprzed dziesięciu lat, a poza tym oparte są na bardziej racjonalnych oczekiwaniach wzrostu. W dzisiejszych czasach rynek rozumie już, ile można zarobić w Internecie i jak to przeliczyć na wartość akcji.”

Czyżby rynek nagle stał się racjonalny? I już wszystko potrafi wycenić. Choć nie wiadomo w jaki sposób ma się to do możliwego zysku, przy na razie gigantycznych stratach?

„Poza tym od pierwszych ostrzeżeń o narastaniu bańki do jej pęknięcia mija zawsze długi okres, nawet kilka lat. W tym czasie wszyscy pozostający sceptykami określani są jako nierozumiejący tematu i niedostrzegający, że „tym razem jest inaczej”. A na razie raczej więcej jest opinii, że ceny są astronomicznie wysokie, niż że są uzasadnione.”

Tego rodzaju zastrzeżenia są o tyle interesujące, że teoretycznie zakładają krytycyzm autora. Z jednej strony pisze, że jeszcze nie ma objawów bańki, bo za mało jest tych, którzy piszą o uzasadnionych wycenach, zwracając uwagę na zbyt wysokie poziomy, by za chwilę samemu udowodniać, że jednak są uzasadnione.

„W efekcie sytuacja jest taka, że tylko kilka głośnych spółek zostało bardzo wy-

soko wycenionych przez rynek lub prywatnych inwestorów (Facebook – 30x przychody, Groupon – 20x, Twitter – 30x). Wyceny te oparte są na bardzo optymistycznych oczekiwaniach, które mogą się nie spełnić, co spowoduje załamanie kursów w przyszłości i przyniesie olbrzymie straty. Realizacja zakładanego przez inwestorów scenariusza nie jest jednak wykluczona. Warto przypomnieć, że Google debiutował w 2004 r. z mnożnikiem cena do przychodów na poziomie około 10 w czasach znacznie gorszej koniunktury niż obecna. Jak się okazało, początkowo wygórowana wartość (jak w przypadku LinkedIn) była w pełni uzasadniona przyszłym wzrostem – obecna wartość spółki, po prawie 20-krotnym wzroście kapitalizacji od dnia debiutu, stanowi 20-krotność rocznego zysku netto.”

Autor w jednym akapicie wymieszał zyski z przychodami. Zyski, które w roku debiutu (2004) już notowało Google, a którego do dziś nie odnotował LinkedIn. Ale od czego są przychody lub dowolna inna wartość. I tak jak przy poprzedniej hossie internetowej mówiono, że zyski się nie liczą (w końcu mamy zupełnie INNY rodzaj biznesu), tak teraz autorzy mówią – jesteśmy mądrzejsi, klikalność się nie liczy, liczą się przychody, wielkość społeczności, liczba interakcji między ludźmi w ramach tychże społeczności. A zyski... Tym razem jest inaczej.

Skomentuj na Blogbank.pl ▶

NAJLEPSZE LOKATY EUR - 1 rok

1 tys.	
Polbank EFG	3,00%
Getin Bank, Alior Bank, Noble Bank	2,50%
DnB Nord	2,00%
BZ WBK	1,70%
Bank Pocztowy, Millenium, Kredyt Bank	1,50%

5 tys.	
Polbank EFG	3,25%
Getin Bank, Alior Bank, Noble Bank	2,50%
DnB Nord	2,00%
BZ WBK	1,70%
Bank Pocztowy, Millenium, Kredyt Bank	1,50%

10 tys.	
Polbank EFG	3,25%
Getin Bank, Alior Bank, Noble Bank	2,50%
DnB Nord	2,00%
BZ WBK	1,70%
Bank Pocztowy, Millenium, Kredyt Bank	1,50%

NAJLEPSZE LOKATY USD - 1 rok

1 tys.	
Polbank EFG	2,50%
Getin Bank, Noble	2,00%
Alior Bank	1,80%
Bank Pocztowy, Millenium	1,50%
ING BS	1,05%

5 tys.	
Polbank EFG	2,75%
Getin Bank, Noble	2,00%
Alior Bank	1,80%
Bank Pocztowy, Millenium	1,50%
DnB Nord	1,10%

10 tys.	
Polbank EFG	2,75%
Getin Bank, Noble Bank	2,00%
Alior Bank	1,80%
Bank Pocztowy, Millenium	1,50%
DnB Nord	1,10%



Blog Roberta Gwiazdowskiego

Go global. Innowacyjna memoteza

Krzysztof Rybiński zapowiadał od kilkunastu dni publikację raportu o innowacyjności polskiej gospodarki: „Go Global”. „Memoteza”. Czyli „synteza oparta na mekach”.

W rozdziale, w którym autorzy Raportu przedstawiali własne rekomendacje, Krzysiek napisał że on sam ma tylko jedną: „żeby decydenci uważnie przeczytali ten raport, albo chociaż jego memotezę, i wyciągnęli z niego wnioski.” Decydującym nie jestem i może dlatego przeczytałem. Ja w ogóle dużo czytam. I mam kilka uwag!

Raport zaczyna się od stwierdzenia: „To MY, Polacy, definiujemy nasze przeznaczenie, wybierając odpowiednie drogi ku przyszłości. Jedna z nich, być może jedyna przyjemna, prowadzi przez krainę innowacyjności. Inne drogi to drogi cierniowe. Lub po prostu nudne, prowadzące donikąd. Innowacja czyni wolnym”. Piękne. Ale tylko dla wybranych. Tak jak cały Raport. Niestety nie wszyscy mogą być „innowacyjni”. Najbardziej innowacyjny „gostek” w jaskini wymyślił sobie, że na kij nabije ociosany kamień i uzbrojonych w taką broń „osiłków” posłał na polowanie na mamuty. Niektórzy nie wrócili z tej „drogi cierniowej”, bo ich mamut wałnął kłębem. Ale „nudno” to im chyba nie było, zwłaszcza jak w drodze powrotnej z polowania uciekali przed jakimiś lampartami. A innowacyjny „gostek” kombinował w tym czasie jak przetransportować mamuta. I wymyślił koło. To ci najbardziej innowacyjni tworzą rzeczy wielkie, ale jeśli to „innowacja czyni wolnym”, wolnych będzie tylko 1%. Może 2%. A może 5%. Na pewno nie więcej. Ktoś musi polować na mamuty. Dla tych innowacyjnych, którzy wymyślili „routery WiFi, których wyjątkowość polega na generowaniu bardzo silnego, przenikającego przez kilka pięt, stabilnego sygnału WiFi” (przykład której to innowacji podaje Raport), ktoś musi wyprodukować „owsiankę”, żeby mogli zjeść śniadanie. To banalne, ale absolutnie rację miał Platon wkładając w usta Sokratesa memento: „Pierwsza i największa z potrzeb to wytwarzanie pożywienia, aby istnieć...” Trudno nam pojąć, z perspektywy ludzi, którzy rano budząc się myślą o bardziej innowacyjnych routerach, że połowa ludzkości budząc się rano myśli, co zje i czy w ogóle coś zje.

Jedną z tez Raportu brzmi: „w polskich szkołach dzieciom najczęściej przekazywane są informacje, zbyt rzadko zarażane są pasją, inspirowane, uczone przywództwem. A przecież nauczyciel powinien być mentorem, zarazić pasją, pokazać, jak zostać liderem, pomóc odkryć ukryty talent”. A taka „innowacyjna” teza, że szkoła publiczna z opracowywanym przez ministerstwo „programem” nauczania nie jest nikomu potrzebna, dałaby radę się przebić??? Chyba to Mark Twain powiedział: „nigdy nie dopuściłem do tego, żeby szkoła przeszkadzała mi w kształceniu się”. I miał rację.

Kolejną tezę, że „w szkołach powinniśmy więcej uczyć pracy w grupie” jest w zestawieniu z tezą o konieczności kształcenia liderów dość kontrowersyjna. Liderzy z grupy uciekają, bo grupa jest dla nich obciążeniem. W grupie się nie równa do najlepszych, bo jest to fizycznie niemożliwe. Najlepsi są najlepsi. A w grupie się uśrednia. Zdecydowana większość ma skłonność, żeby „wieźć” się na plecach liderów.

Najbardziej kuriozalna jest w raporcie teza, że „innowacje muszą trafiać w uświadomione i ukryte potrzeby odbiorców, dlatego coraz częściej w politykach proinnowacyjnych zwraca się uwagę na stymulowanie innowacyjności przez wspieranie popytu”!!! Zgroza! Musiałem się uszczypnąć! „Poziom innowacyjności zależy od popytu na innowacyjność” – czy to jest ta innowacyjna memoteza, której liderzy powinni się od dzieciństwa uczyć w szkołach???

„Administracja publiczna powinna stać się lokomotywą wspierania innowacyjności”. Jak? Przecież to oczywiste: „poprzez kreowanie popytu a więc zwiększając ilość zamawianych technologiczno-informacyjnych rozwiązań (...)” a także przez „stworzenie systemu szkoleń dla właścicieli i menadżerów małych i średnich przedsiębiorstw wyjaśniających korzyści wynikające z inwestowania w nowoczesne technologie”!!!

Z całą pewnością trzeba będzie wyjaśnić „właścicielom małych i średnich przedsiębiorstw” konieczność podwyższenia podatków, żeby „administracja publiczna” mogła „zwiększyć ilość zama-

wianych technologiczno-informacyjnych rozwiązań”!

„Powinniśmy jako naród „zrobić rzutkę na bilet powrotny dla globzmenów”. Czyli „powinniśmy opracować i sfinansować program ściągnięcia do Polski biznesmenów, którzy mają kompetencje w budowaniu globalnego biznesu.” Powinniśmy też „przyciągać do Polski naukowców, którzy doprowadzą do globalizacji polskiej nauki i artystów, którzy doprowadzą do globalizacji polskiej kultury. Biznusa (połączenie biznesu i nauki) i kulnes (połączenie kultury i biznesu) powinno pomóc Polsce zdobyć globalne rynki”.

Chyba nawet „popyt kreowany przez administrację publiczną” nie pozwoli przyciągnąć nikogo z Silicon Valley do Mielca czy Białegostoku. Żeby temu zaradzić pomysł jest taki: „twórzmy w największych polskich metropoliach miejsca atrakcyjne, otwarte i przyjazne dla globzmenów, które umożliwią im szybki start (podkreślenie moje) i asymilację w Polsce”. Atrakcyjne miejsca przydadzą się nie tylko w metropoliach bo i w Mielcu, czy Białymstoku i nie tylko dla „globzmenów” ale także dla miejscowych „prywaciarzy”. Autorzy nie wyjaśnili jednak kto ma tworzyć i za co? Rozumiem, że „administracja publiczna” będzie tworzyć. A za co? To też chyba każdy rozumie – z podatków. Bardziej zdumiało mnie jednak, że ci „globzmeni” mają „startować”??? Wydaje się, że powinni raczej „lądować” – bo, jak zrozumieliśmy z wynurzeń autorów Raportu, chodzi o ludzi sukcesu, którzy już „wystartowali” w dalekim świecie i to z wielkim sukcesem, zasługując na miano „globzmena”. Ale może coś mi się pomyliło.

Autorzy Raportu podkreślili, że więcej zamówień publicznych powinno wędrować do małych i średnich przedsiębiorstw. „Typowy urzędnik nienawidzi ryzyka (...) Dlatego administracja publiczna woli tak prowadzić zamówienia publiczne, żeby zlecenia otrzymywały duże, uznane firmy, które mają długą listę referencyjną”. Sarkastycznie powiem, że to nie jest prawdziwa teza! Na przykład Prokom ubiegając się o kontrakt na komputeryzację ZUS zostawiał w pobitym polu takie „uznane firmy” jak IBM, czy HP. „Polak potrafi”.

Czytaj dalej na stronie 25 ▶

▶ ze strony 24

Z Raportu wynika, że wadą polskich przepisów jest to, że „urzędnicy tworzą przepisy, które nie pozwalają uczciwym innowatorom na uczenie się na swoich błędach za publiczne (podkreślenie moje) pieniądze”. Jest gorzej. Otóż urzędnicy tworzą przepisy, które nie pozwalają uczciwym innowatorom na uczenie się na swoich błędach za swoje pieniądze. Mogą oni zostać oskarżeni o działanie na szkodę spółki. Natomiast co do uczenia się błędach za publiczne pieniądze, to bym przyznał raczej rację urzędnikom.

Jeden z autorów Raportu ma taką rekomendację: „Trzeba wprowadzić efektywny system wykorzystania ulg podatkowych na inwestycje w innowacje”. Pomysł stworzenia „zachęt podatkowych dla osób fizycznych inwestujących w innowacyjne spółki i/lub fundusze venture capital poprzez wprowadzenie ulgi w podatku PIT” – to przynajmniej rozumiem, bo to jakiś konkret. A hasła o potrzebie stworzenia „zachęt systemowych przyciągających do Polski najlepszych przedsiębiorców i technologów z regionu Emerging Europe” – nie rozumiem. Jakie to mają być „zachęty systemowe”?

Skoro wszystkim jest za ciężko w istniejącym systemie podatkowym, to rodzą się pomysły wybrania niektórych, żeby było im łatwiej. Najlepiej tych, którzy działają na rynkach finansowych i będą inwestowali w innowacyjne firmy dające nam wolność. No bo przecież trudno sobie wyobrazić ulgi w PIT dla jakichś „pokątnych” handlarzy. Dziś – skarżą się autorzy Raportu – „w celu uzyskania zwolnienia podatkowego należy m.in. spełnić definicję nowej technologii w rozumieniu ustawy o podatku CIT oraz uzyskać potwierdzenie innowacyjnego charakteru inwestycji przez niezależną jednostkę naukową. Ponadto trzeba spełnić kilka warunków czysto podatkowych, odnoszących się do ewidencji wydatków na nabycie nowej technologii. Ulga na nowe technologie ma też wiele wad konstrukcyjnych, np. nie obejmuje swym zakresem prowadzonej bezpośrednio przez podmiot gospodarczy działalności innowacyjno-wynalazczej”. A ja jak mantrę powtórzę swoją, mam nadzieję innowacyjną memotezę: powinniśmy być innowacyjni w zakresie systemu podatkowego i w ogóle zlikwidować PIT i CIT!

Oczywiście decyzji w zakresie udzielenia ulg podatkowych, czy finansowania inwestycji Autorzy Raportu nie chcą pozostawić urzędnikom. I słusznie. Jaki mają pomysł? Urzędników mają wesprzeć, albo

nawet zastąpić venture capital. Ma bowiem nastąpić „urynkowanie grantów i dotacji naukowych przez wprowadzenie wymogu partycypacji w projektach pieniędzy komercyjnych (przedsiębiorstwa, aniołowie biznesu, fundusze VC)”. „Decyzje o wsparciu innowacyjności muszą być podejmowane przez profesjonalistów a nie przez urzędników. W tym celu należy zwiększyć rolę funduszy venture capital i private equity”. Finansujmy „z pieniędzy publicznych na badania te projekty, które zebrały już znaczną część budżetu badawczego ze źródeł prywatnych”. Mam pytanie: jaki inwestor prywatny wyłoży „100” jeśli wie, że na realizację projektu potrzeba „200”? I bez tych dodatkowych „100” pierwsze „100” zostanie wyrzucone w błoto? Wyłoży „100” gdy „administracja publiczna” dorzuci następne „100”. Ale zysk – na przykład skromne 10% - będzie mieć od „200”? Bo przecież „administracja publiczna” nie wejdzie w taki biznes na „udziały”. Ma „tylko” z pieniędzy podatników po prostu sfinansować badania! Kto będzie beneficjentem nowego, zalecanego modelu??? VC! Wybiorą one sobie pasujące im projekty, które wówczas (gdy one je już wybiorą) dodatkowo dostaną wsparcie od podatników.

A ja mam taką memotezę: jak ktoś ma „capital” to niech robi „venture” i nie rozgląda się za dotacjami, które zmniejszą jego ryzyko, a część odpowiedzialności ekonomicznej za niepowodzenie przeniosą na barki podatników. „Nothing ventured nothing gained”.

Autorzy Raportu mają jeszcze memotezę „na wykorzystanie doświadczenia amerykańskiego systemu SBIR (www.sbir.gov) do budowy efektywnego systemu wspierania innowacyjności, który polega na trzech etapach: (1) Przychodzi naukowiec i mówi, że ma pomysł, ale nie jest pewny czy to ma sens. Dostaje (podkreślenie moje) od 50 do 150 000\$ na studium wykonalności (feasibility study). (2) Przychodzi po pół roku i mówi, że pomysł ma sens, ale nie wie czy technologia się sprawdzi. Dostaje (podkreślenie moje) od 500 000\$ do 1 mln \$ na zrobienie prototypu. (3) Przychodzi po pół roku i mówi, że prototyp działa. Wtedy kierują go do funduszy VC, które dzięki obniżonemu ryzyku (jest prototyp) chętniej inwestują”. Prawda, że superowo? Nie wiadomo tylko od kogo „dostaje”. Pewnie od „administracji publicznej” bo to ona kreuje „popyt”. Ale dręczy mnie takie pytanie: jak przyjdzie po drugim etapie i powie, że prototyp nie działa??? Zresztą skoro już wziął od 550 do 1.050.000 \$, to już trzeci raz może w ogóle nie przyjść.

Zalecane jest jeszcze „opracowanie rządowej strategii innowacji dla Polski na okres 50 lat”. Zespół doradców strategicznych Premiera pod redakcją Pana Ministra Boniego przygotował strategię na lat 20 (Polska 2030). Więc teraz zasięg trzeba wydłużyć. Już się nawet domyślam, kto mógłby opracować taką strategię. Ciekawki jestem tylko ile „administracja publiczna” musiałaby wydać na wykreowanie popytu w tym zakresie.

Jest jeszcze w raporcie – bo jakże mogłoby nie być – postulat poprawy sytuacji systemu emerytalnego. Otóż konieczne jest „dopuszczenie funduszy OFE do inwestycje w klasę aktywów private equity i venture capital w celu wzmocnienia roli tych drugich w zakresie budowy globalnych championów”. Ciekawe, czy „globalny champion” to ma być „narodowy champion”, który się rozwinął? To pewnie będzie miłe dla ucha Pana Jana Krzysztofa. A moja memoteza jest taka: niech sobie OFE inwestują w co chcą. Byle ja bym nie musiał „inwestować” w OFE!

Proponuje się też „utworzenie w Polsce sieci kilku silnych, pozauczelnianych, otwartych instytucji działających wolnorynkowo na styku nauka-gospodarka, żyjących z transferu wiedzy w określonych dziedzinach lub w określonych środowiskach.” Kto ma je utworzyć? Pewnie „administracja publiczna”! Bo ekspert dodaje: „prawdopodobnie konieczne będzie ich wsparcie ze strony samorządów i jednostek centralnych”!!! Oczywiście tylko „początkowe”. Bo proces startu musi być „wystarczająco szybki”. Ale co znaczy „początkowe”? Odpowiedź pada w kolejnym zdaniu: „po 5-7 latach firmy te powinny działać bez znaczącej (nie więcej niż 33%) pomocy publicznej”!!! „5-7 lat” to niby ten szybki „początek”??? A 33% to Pomoc nie znacząca??? I skoro nie powinno już być takiej „znaczącej” pomocy „już” być po „5-7 latach” to jaka powinna być przez te „5-7 lat”. I jak długo powinna być ta „nie znacząca” – to znaczy „nie większa niż 33%”???

Funkcję ewaluatora Raportu pełnił prof. dr hab. Michał Kleiber. Pan Profesor jest dość powszechnie wymieniany jako potencjalny premier rządu ekspertów, który powstanie, gdy się nie uda odtworzyć po wyborach dzisiejszej koalicji albo skleić nowej pomiędzy PO i SLD. Więc mam taką memotezę: najbardziej „innowacyjni” już zawczasu poddają mu pomysły na przyszłość, żeby „administracja publiczna” wykreowała odpowiedni po-

Czytaj dalej na stronie 26 ▶

▶ ze strony 25

pyt na podobne analizy i może nawet na „szkolenia” – głównie dla „właścicieli małych i średnich przedsiębiorstw”, którym „wytlumaczy się” dlaczego muszą płacić wysokie podatki i utrzymywać OFE!

A moja druga memoteza jest taka: to co przygotowali autorzy Raportu jest absolutnym zaprzeczeniem tezy o przewadze popytu. Dziś popytu na takie raporty nie ma. Dlatego autorzy próbują go wykreować przy pomocy... podaży. Stworzyli podaż (czyli raport) w nadziei, że wzbudzą czyjeś zainteresowanie. Więc jednak podaż górą! Przynajmniej tak długo, jak długo nie da się dorwać do kieszeni podatników. Potem już będzie miał królować popyt.

Oczywiście możemy być innowacyjni. Mamy ku temu potencjał. I dobrze byłoby gdybyśmy go wykorzystali. Ale czeka nas najpierw długa praca organiczna u podstaw. Warto wykorzystać proste zasoby i stworzyć podstawy do dalszego rozwoju niż snuć mrzonki o „szklanych domach” nie wykorzystując tego, co już mamy.

Zgadzam się z wieloma zawartymi w raporcie tezami dotyczącymi edukacji. Ale twierdzę, że w naszych szkołach publicznych też tych nie da się zrealizować. Żeby była na to szansa trzeba”

(i) wprowadzić bon oświatowy,

(ii) zlikwidować centralne – układane przez urzędników – programy nauczania,

(iii) uchylić moc obowiązującą „Karty Nauczyciela”.

Niech szkoły konkurują o uczniów. Rodzice będą głosowali „pieniędzmi” i posyłać dzieci do szkół, po których będą one miały największe szanse na rozpoczęcie i prowadzenie z sukcesem samodzielnej działalności i ewentualnie na znalezienie pracy! To będzie powolna ewolucja.

Zmiany mentalności nauczycieli i samych nauczycieli nie zdarzą się z dnia na dzień.

Młodzi ludzie, których będziemy uczyli myśleć, a nie wkuwać, nie będą potrzebowali żadnego dofinansowania unijnego na wymyślanie różnych innowacji. Venture Capital będą się wówczas same prosić, żeby móc w ich pomysły i firmy inwestować pieniądze ponosząc takiej inwestycji całkowite ryzyko i nie prosząc się o „dofinansowanie”. Żeby było innowacyjnie nie może być bezpiecznie. Pierwsze lądowanie na Księżycu było bardziej niebezpieczne niż pierwsze polowanie na mamuta. Dziś nikt nie odważyłby się podjąć decyzji, żeby jeszcze raz wystrzelić w kosmos Apollo 11.

Innowacje są wynikiem pracy!!! Bo „główkowanie” nad nowym modelem routera – podobnie jak „główkowanie” nad nowym modelem kija do polowania na mamuty – to praca!!! Praca nie może być dyskryminowana podatkowo, jak jest obecnie. Dziś mamy przepaść między poziomem opodatkowania pracy i kapitału. Pomysł nowych ulg podatkowych dla „inwestorów” zakrawa na kpinę, skoro w innowacyjnych spółkach, w które mają oni inwestować, będą pracować ludzie, którzy nie będą mieć „ulgi” w podatku PIT za to, że opracowali jeszcze nowocześniejszy model routera. I będą musieli płacić składki na ubezpieczenie emerytalne, których „inwestorzy” nie płacą. A przecież – jak pisał George Gilder – „najlepsze, najbardziej władcze, najbardziej oryginalne i najbardziej giętkie umysły stanowią najtrwalsze złoto”. Gospodarka rządzona jest przez myśl i odzwierciedla stan umysłu, a nie stan rzeczy, czy stan finansów. „Gostek”, który wymyślił nowy rodzaj kija do polowania na mamuty, a potem koło do transportowania mamuta, nie miał żadnego dofinansowania! Kapitał finansowy wtedy nie istniał. Istniała „capita” – czyli głowa, od której to zresztą wzięła się nazwa „kapitalizm” (a nie od „kapitału”!!!) Nie stawiajmy wciąż wozu przed koniem („rynków finansowych” przed przedsię-

biorcami). Bo „koń” „wozu” nie pociągnie.

Jednym z zasadniczych praw umysłu jest to, że wyobraźnia i wiara poprzedzają wiedzę. Ponieważ umysł ludzki zdolny jest do nieustannego wytwarzania nowych idei, trzeba dokonywać nieustannego wyboru koncepcji, w które się wierzy. Tak jak przy wyborze kobiety – pisze Gilder – „musisz działać, zanim ją naprawdę poznasz.” Inaczej nie ma szansy na „nagrode”. Każda myśl twórcza jest więc wynikiem przekonania, że właśnie ją należy wybrać. Jest quasi-religijnym aktem wiary. Lecz nie wszystkie idee, jak kobiety, się sprawdzają. Aby się o tym przekonać, trzeba najpierw spróbować. I zaryzykować. Ludziom z pomysłami nie można blokować możliwości startu. A co dziś najbardziej im doskwiera? Zdaniem większości przedsiębiorców z sektora MSP najgorsze są przepisy podatkowe i koszty pracy!!! Nie dość, że drogo, to jeszcze trudno. Do tego, żeby dokładnie policzyć ile trzeba zapłacić (a zapłacić trzeba dużo) trzeba zatrudnić specjalistę, który to umie policzyć. Zryczałtowany podatek od działalności gospodarczej nie stanowił by dla wielu młodych ludzi bariery „wejścia” na rynek – jak to jest obecnie.

Żeby obniżyć podatki – trzeba zmniejszyć wydatki! Nie twórzmy więc nowych instytucji, które mają opinować, komu dać pieniądze odebrane wcześniej podatnikom. W ciemno można obstawiać, że najwięcej pieniędzy odebrano tym najbardziej innowacyjnym, bo najbardziej innowacyjni mają największe zyski – ergo płacą najwyższe podatki, żeby ktoś mógł je rozdać tym, którzy się żadną innowacyjnością jeszcze nie wykazali, ale za to są „obietujący” zdaniem jakiegoś „ewaluatora”.

Robert Gwiżdowski

Skomentuj na Blogbank.pl ▶

NAJLEPSZE Rachunki Oszczędnościowe

5 tys.		20 tys.		50 tys.	
BNP Paribas Fortis**	5,80%	Meritum Bank*	4,30%	Lukas Bank*	4,86%
Lukas Bank*	4,86%	DB PBC*	4,09%	ING Bank Śląski	5,00%
Polbank EFG*	4,75%	ING Bank Śląski	5,00%	Polbank EFG*	4,75%
Meritum Bank*	4,30%	Euro Bank*, Lukas Bank*	4,05%	Toyota Bank	4,83%
DB PBC*	4,09%	Bank BPH*, BNP Paribas*, Getin Noble Bank*, Idea Bank*, Open Finance*	4,00%	Meritum Bank	4,75%

* kapitalizacja dzienna; ** kapitalizacja dzienna w dni robocze; ¹ dotyczy nowych środków; ² jedynie w internetowym oddziale banku;

